Nr. 187. Lwów — Czwartek dnia 15 Sierpnia. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach wszelkie nekrologi, opłaty uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo drukiem petitowym po . . . 3 „
zaś tłustym garmondem po . . . 5 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . 5 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce po 30 „
Reklamy . . . . 20 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: Wniebowz. NMP. — Izaakija | Jutro: św. Rocha W. — Otrok w Ef.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **LUDWIK MASŁOWSKI.**

Wschód słońca g. 5 m. 1 | Zachód „ 7 „ 4

Długość dnia g. 14 m. 3 | Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 14 sierpnia.

Chińczycy rządzą się logiką dziwną: pobici przez Japończyków, mszczą się na misyonarzach europejskich. Objaw ten zresztą nie jest wyjątkowy. Ludność chińska, pogrążona w barbarzyństwie i rutynie, od czasu do czasu odczuwa potrzebę mordowania i palenia. Ogniskami i rozsadnikami tych krwawych popędów są stowarzyszenia tajne, których liczba jest niezmierna. Tam właśnie rodzą się wszystkie pomysły rzezi, wojen domowych, zamachów i buntów wyznaniowych, opartych jedynie na rozdmuchiwaniu fanatyzmu i nietolerancyi. Od czasu do czasu po kraju zaczynają kursować odezwy, pisane znakami, zrozumiałemi tylko dla członków stowarzyszeń. Wraz z odezwami rozchodzą się baśnie o okrutnych zbrodniach chrześcijan, o porywaniu dzieci i użyciu krwi ich do obrzędów religijnych, o poddawaniu pochwyconych dzieci straszliwym torturom, których celu odezwy nie starają się nawet określić. Stan rzeczy w całych prawie Chinach współczesnych jest taki, iż lud, gnieciony i nękany przez przedstawicieli rządu, musi kogoś nienawidzieć, musi na kimś wywierać wściekłość swą za doznane krzywdy. Wiedzą o tem mandaryni, którzy stoją zazwyczaj na czele stowarzyszeń tajnych, wiedzą nadto i o tem, iż wściekłość ludu zwróciłaby się niebawem przeciw nim samym, jako jedynym sprawcom nędzy i upadku ludu chińskiego; wiedzą, iż należy wściekłość ludową skierować gdzieindziej i odwrócić od siebie, — i dlatego zajmują się propagandą tajnych stowarzyszeń gorliwie, bo tak im każe instynkt samozachowawczy. Oni to, owi mandaryni chińscy, owi fałszywi przedstawiciele fałszywej inteligencyi, — są jedynie winnymi rzezi misyonarzy.

Długo przygotowywana burza wybuchła. Europa dowiedziała się o rzezi straszliwej. Oburzenie zrodziło solidarność różnych państw, wyznań, prądów politycznych. Kupcy i misyonarze, dyplomaci i kapłani, katolicy i protestanci łączą się w krótkim, co prawda, gniewie na fanatyków, którzy mordują ludzi, przychodzących do nich nie z ogniem i mieczem, ale jedynie z Krzyżem i Ewangelią w ręku, a więc nic złego im wyrządzić nie są w stanie. W ten sposob, przygotowuje się wielka koalicya państw europejskich i azyatyckich, aby kolosowi chińskiemu gliniane nogi podciąć i na gruzach barbarzyńskiego cesarstwa, otoczonego murem chińskim, powołać do życia nowe organizmy państwowe. Tak przynajmniej zapewniają angielskie dzienniki.

W sprawie rzezi chińskich francuski półurzędowy *Temps* zamieszcza bardzo energiczny artykuł, w którym między innemi pisze: „Niepodobna, aby Europa patrzyła obojętnie na podobne wybuchy barbarzyństwa. Europa nie ma prawa opuszczać i pozostawiać bez opieki tych ludzi przez źle zrozumianą zasadę laicyzacyi państwa, które nie zajmuje się misyonarzami. Są oni tak samo obywatelami państwa, jak kupcy i dyplomaci, a jeżeli kanonierki francuskie upominały się tylekrotnie o krzywdy swych obywateli świeckich, dlaczegóżby się teraz upomnieć nie miały o krzywdy obywateli duchownych? Oczywiście inicyatywa kroków wyjątkowych względem Chin powinna wyjść od państwa, którego poddani ucierpieli najwięcej. Chcemy wierzyć, iż łączność państw europejskich, tak w ostatnich czasach osłabiona, znowu wzmocni się i że nie każde z osobna państwo, lecz Europa cała nakaże dalekiemu Wschodowi poszanowanie życia i mienia swoich obywateli".

W podobnym duchu przemawiają także pisma amerykańskie. Być tedy może, iż się wytworzy jakaś wspólna akcya mocarstw przeciw Chinom.

Rzeź chrześcijan w Chinach zwróciła uwagę publicystów na działalność misyi protestanckich, angielskich i amerykańskich, które stały się pierwszą ofiarą napadu Chińczyków. W świetle krytyki samych protestantów jakże blado przedstawiają się ich misye w porównaniu z katolickiemi! Pewien Australczyk p. Morrison, podróżując po Chinach zebrał skrzętnie wszelkie daty odnoszące się do misyi, a z obliczeń jego wypływa prawdziwie humorystyczny wniosek, że na jednego misyonarza protestanckiego wypada rocznie $^{9}/_{10}$ nawróconego Chińczyka, podczas gdy katolików jest około dwóch milionów. Stosunek ten przedstawiłby się może korzystniej dla protestantów — dodaje sarkastycznie Morrison — gdyby do nawróconych policzyć t. zw. „Chrześcijan z ryżu", t. j. Chińczyków, którzy z głodu, dla garstki ryżu, dają się chrzcić we wszystkich po kolei misyach. Morrison mówi naturalnie też o przyczynach niepowodzenia misyi protestanckich. Ma ono swe źródło w walce, jaką misye prowadzą między sobą i w zupełnej u misyonarzy nieznajomości historyi, obyczajów i kultury kraju.

Prasa angielska ciągle krytykuje politykę niemiecką, zarzucając jej chwiejność i siedzenie na dwóch stołkach, wyrażające się w tem, że Niemcy, należąc do trójprzymierza, kokietują jednocześnie z Francyą i Rosyą. Ale i w tem kokietowaniu nie ma konsekwencyi, bo oto w całych Niemczech odbywają się uroczyste obchody zwycięstw nad Francuzami przed dwudziestu pięciu laty, a sam cesarz Wilhelm w rocznicę bitwy pod Wörthem wygłosił na swym yachcie, w przystani angielskiej Covesie, mowę, która niezawodnie była przykra dla Francyi. Prasa londyńska nazwała tę mowę „godną ubolewania" i niewłaściwą na angielskiej ziemi *Standard*, który ustawicznie wyszukuje złe strony w polityce niemieckiej, pisze z powodu tej mowy o zarozumiałości germańskiej i o braku taktu. Zdaniem tego dziennika, Niemcy nie są ani sojusznikiem pewnym, ani wrogiem niebezpiecznym, bo u nich wszystko zależy od kaprysu, od chwilowego usposobienia. Wdzięczności one nie znają, czego najlepszym dowodem to, że za wszystkie korzyści, które otrzymały w Afryce przy bezinteresownej pomocy angielskiej, odwzajemniły się trudnościami, stawianemi Brytanii w sprawie Kongo, bez żadnej korzyści dla siebie, a jedynie dla przypodobania się Francyi. Rzecz naturalna, że półurzędowa prasa niemiecka odpowiada na te artykuły londyńskie z wielkiem rozdrażnieniem.

Jeśli ta wojna papierowa wyraża usposobienie sfer rządowych, to trzeba ją rozumieć tylko jako walkę teraźniejszego rządu angielskiego z kanclerzem Hohenlohem, który oczywiście broni się w swych organach. Pociski uderzają o cesarza Wilhelma tylko o tyle, o ile jest monarchą niemieckim. Osobiście jest on sympatyczny Anglikom, piastuje godność admirała ich floty, uwielbia ich cywilizacyę i potęgę, a zapewne także chce z nimi zachować bliskie polityczne stosunki, skoro z Salisburym, Balfourem i Chamberlainem odbywa długie narady. Być może, iż rezultatem tej walki, którą przeciw polityce niemieckiej prowadzi prasa unionistyczna angielska, będzie ustąpienie księcia Hohenlohego z kanclerstwa.

Freeman Journal ogłasza manifest partyi irlandzkiej, ułożony przez Justyna Mac-Carthy'ego, przywódzcy partyi irlandzkiej. W tym manifeście określa on stosunek swego stronnictwa do gabinetu lorda Salisbury'ego i do nowo obranej izby gmin. Zwraca przedewszystkiem uwagę na objaw bardzo groźny dla sprawy irlandzkiej, mianowicie na rozdwojenie tej partyi (parneliści i antyparneliści) i to w chwili, gdy stronnictwa inne łączą się w koalicyę, tworzą unionistów i nawet koalicyjne gabinety powołują do steru rządów. W tych warunkach partya irlandzka zginie jeżeli się nie opamięta wczas i nie odrodzi. Dalej manifest przypomina, iż większość toryssowska przeciwna home-rule'owi w r. 1886, licząca 120 członków, była obalona po pięciu latach, dzięki zgodnym usiłowaniom zjednoczonych Irlandczyków. Gdyby nie fortunne dla Irlandyi wydarzenie z r. 1890, wyrok izby gmin, przychylny dla home-rule'u w r. 1893, byłby ostatecznym, bo izba lordów nie śmiałaby go odrzucać. Jedynie rozdwojenie w łonie partyi irlandzkiej było przyczyną, iż home-rule przegrał sprawę w izbie gmin.

„Wybory ostatnie, — tak brzmi jeden z ważniejszych ustępów manifestu — dowiodły, że Irlandya pozostała wierną dawnym hasłom. Rezultat jednak wyborów w Anglii byłby bez wątpienia mniej opłakanym dla sprawy irlandzkiej, gdyby w ostatnich chwilach kilku wybitnych przedstawicieli liberalizmu nie przeszło do partyi unionistów. Nie traci jednak partya irlandzka nadziei, iż odwieczne przesądy izby lordów nie przeszkodzą do zapanowania w polityce Anglii względem Irlandyi poglądów światłych, których domaga się zarówno postęp pojęć humanitarnych, jak roztropność i przezorność polityczna".

Korespondencye.

Wiedeń 12 sierpnia.

Dla Bośnii i Hercegowiny powstaje Bank krajowy w Serajewie. Będzie to zakład wzorowy, jeśli choć w części spełni zadania, jakie mu rząd przeznacza. Przedewszystkiem ma to być zakład hipoteczny i jako taki służyć będzie wyłącznie celom krajowym, udzielając pożyczek na grunta i domy, na melioracye rolnicze, budowę dróg i t. d. Dalej udzielać będzie kredytów gminom i innym korporacyom publicznym. W tym celu wydawać będzie listy zastawne i obligacye komunalne aż do trzydziestokrotnej sumy kapitału zakładowego, który wyniesie 10 milionów zł. (100.000 akcyi po 200 koron). Tak wielki kapitał (300 milion. zł.), chyba nierychło będzie włożony w różne inwestycye miast i prywatnych właścicieli ziemi, zwłaszcza, że rolnicy w Bośnii i Hercegowinie dziś jeszcze nie są zadłużeni i dlatego każda pożyczka w banku będzie zaciągnięta nie na spłatę starych, uciążliwych długów, ale na istotne polepszenia w uprawie ziemi. Wielkie i drogo opłacone doświadczenie rolników zachodnio-europejskich posłuży mieszkańcom bogatych krajów okupowanych. Projektowane jest podniesienie uprawy wina w Hercegowinie, chów bydła w obu krajach, rozwinięcie przemysłu domowego, którego świetne początki dziś już rokują wielkie nadzieje. Jakże inaczej postępowano dawniej z „zajętemi krajami"!? Galicyę ogołocono przed wiekiem z wszelkich środków, gwałtem wybierano z ludu wiejskiego rekrutów, konfiskowano żupy bez odpowiedniego wynagrodzenia, zabierano majątki kościelne, zakazano wywozić zboże, aby mieć tanie środki żywności dla wojska, utrudniano zakładanie fabryk, aby mieć w Galicyi wygodny rynek zbytu dla towarów czeskich, morawskich i dolno-austryackich. System ten przetrwał prawie cały wiek i oto dziś jeszcze kraj nasz podnieść się nie może z wycieńczenia ekonomicznego! Zatruto nawet pomysłowość i przedsiębiorczość jego mieszkańców, którzy w całym świecie spotykali się z nienawistną tezą wrogów, zabijającą wszelki kredyt: „Aus Polen ist nichts zu holen!" (Z Polski nic wynieść nie można) A tymczasem samej soli wyniesiono z Galicyi w tym wieku za kilkaset milionów.

Przekonano się wreszcie, że organizm państwowy nie znosi bezkarnie takich upustów krwi jednej jego części. Więc do Bośnii i Hercegowiny inną zastosowano metodę. Już nie pieniądze z tych krajów wydobywać, ale założyć w nich fundamenty pod zdrowy przemysł i handel stało się zadaniem mężów stanu. Nowy bank bośniacko-hercegowiński prowadzić będzie wszystkie działy interesów bankowych: eskontować weksle, lombardować papiery i monety, pośredniczyć w pożyczkach, zakładać i popierać fabryki, towarzystwa przemysłowe, kolejowe i komunikacyjne. Tak licznym agendom odpowiadają także wyjątkowe przywileje. Przedewszystkiem na sześć lat przyznano bankowi wyłączne prawo przeprowadzania wszystkich operacyi finansowych rządu w Bośnii i Hercegowinie, jeśli żadna inna instytucya nie postawi dogodniejszych warunków. Rząd odda bankowi w zarząd monopole, regalia i inne dochody z funduszów krajowych, oraz i swe zasoby kasowe będzie mu oddawał na rachunek bieżący.

Listy zastawne banku wolne będą od podatku i uznane za pupilarne. Sam bank uwolniono od wszelkich podatków, a akcye jego opłacać będą podatek tylko w takim razie jeśli dywidenda da więcej niż 6 od sta. Wszelkie spory z bankiem będą rozstrzygane wyłącznie przez sąd sarajewski, a pretensye banku bez wszelkich dochodzeń sądowych będą ściągane wprost egzekucyami. Gubernatora banku mianuje Cesarz po przedstawieniu osoby najbardziej odpowiedniej przez dyrekcyę. Pensyę będzie on pobierał z kasy krajowej. Wreszcie bankowi wolno będzie zakładać filie w całej monarchii.

Nie ulega wątpliwości, że ten bank bardzo się przyczyni do wzmocnienia rządu austro-węgierskiego w krajach okupowanych, a zarazem i do podniesienia w nich dobrobytu, do rozwoju rolnictwa i stworzenia przemysłu.

Zadanie, które Austro-Węgry mają do spełnienia na półwyspie bałkańskim, z każdym dniem staje się dla polityków pragnących szczerze pokoju, coraz sympatyczniejszem. Dziś wrogowie nawet przyznawać zaczynają, że kraje okupowane daleko lepiej są rządzone od różnych wolnych księstw i królestw powstałych ze spuścizny tureckiej, a silny, na sympatyach i interesach ludności oparty rząd na południowych kresach monarchii staje się tem konieczniejszy, czem chmurniej rysuje się na widnokręgu politycznym przyszłość Macedonii, Albanii i innych krajów tureckich, do których z coraz głośniejszemi pretensyami występują: Bułgarya, Serbia i Grecya.

Te polityczne względy z pewnością zupełnie usprawiedliwiają wielką staranność austro-węgierskiego rządu o ekonomiczny rozwój krajów okupowanych. To samo jednak i tak samo potrzebnie, i tak samo bez nadwerężenia zasobów państwowych dałoby się zrobić dla naszego kraju.

Padwa 8 sierpnia.

Wczoraj przed godziną 2-gą, dało się tu czuć silne trzęsienie ziemi — na szczęście, nie trwało długo, gdyż było tak silne, że nie obeszłoby się bez smutnych następstw, gdyby było trwalsze.

Dziś znowu od samego rana leje deszcz jak z cebra. Temperatura opadła do 18° R., niebo powlokło się chmurami i kto wie, czy nie będziemy musieli, jak przedtem o deszcz, o pogodę błagać niebios. A pogoda jest nam tu teraz konieczna. Wiadomo bowiem, że 15 b m. rozpoczynają się uroczystości św. Antoniego. Trwać one będą aż do 19 włącznie, na kiedy zapowiedziana jest wielka pielgrzymka dyecezyalna al Santo i IX kongres katolicki wenecki. W kongresie tym weźmie udział cały kler i biskupi z Wenecyi, którzy przybędą na uroczystości św. Antoniego.

Uroczystości zapowiadają się dobrze. Roboty w Bazylice już na ukończeniu. Wielki ołtarz, który konsekrowany będzie dnia 16-go b. m. pod każdym względem jest prawdziwem arcydziełem sztuki i zarazem jedynym w swoim rodzaju. Dalsze upiększenia Bazyliki wykonane będą po uroczystościach, a potrwają przynajmniej kilka lat. Jest więc nadzieja, że i Polacy jeszcze się namyślą i zechcą zachować ołtarz św. Stanisława, przenosząc go do jednej z kaplic, które obecnie są już przyprowadzone do pierwotnego stylu, lecz tylko niepomalowane. Otóż gdyby Polacy złożyli 8–9 tysięcy lir, i wymalowali kaplicę, otrzymaliby ją na swe pomniki tylu sławnych mężów.

Władze świeckie dały już pozwolenie na odbycie procesyi po mieście, która wypadnie niechybnie imponująco, gdyż obywatele i komitety dokładają wszelkich starań ku temu. Kilku tylko żydów czy massonów krzyczy w niebogłosy przeciw procesyi. Grożą oni nawet jakimiś rozruchami i nieporządkami. Ale krzyków ich nikt tutaj nie słucha, ani się obawia. Tak samo krzyczeli i odgrażali się, gdy się przygotowywano do procesyi Najśw. Maryi Szkaplerznej i Odkupiciela, a pomimo tego obydwie te procesye udały się jak nigdy dotychczas, bez najmniejszego wypadku.

Dziwni ci liberałowie tutejsi! Od tylu lat ustawicznie głoszą wolność, swobodę, braterstwo, a gdy katolicy chcą użyć praw tej wolności, zaraz wypowiadają im wojnę, zaraz wyciągają jakieś nieistniejące prawa, sami zaś poprostu nadużywają procesyi dla Garibaldego, dla obchodów rocznicy zabrania Rzymu itd.

Podczas gdy masoni (gdyż to tylko ich sprawka), kazali królowi podpisać dekret ustanawiający dzień zaboru Rzymu, dniem święta narodowego, prawie w całych Włoszech, przy wyborach do zarządu gmin, na łeb zostali pobici przez katolików. W niedzielę zeszłą (4-go) wyrzuceni zostali z zarządu miasta Wenecyi, co ich tak przeraziło, że faktowi wierzyć nie chcą i wylewają krokodyle łzy nad ojczyzną, obwołując jej upadek. Wołają, że znów ona dostała się pod panowanie „czarnych", że utraci wolność, że niezadługo zginie.

W kilku miastach tak zostali pobici, że nietylko katolicy weszli na ich miejsce, lecz w dodatku sami księża. Przy wyborach w jednej z gmin, przy urnie zasiadł ksiądz. Przyszedł do głosowania pewien były deputowany ze swym kolegą a gdy zobaczył księdza, zdziwiony zwrócił się do swego towarzysza ze słowami: „O! hrabio, cóż to się dzieje? Od czasu jak złączyliśmy ojczyznę, pierwszy raz zdarza mi się głosować wobec księdza"! Ksiądz wtedy wstając z miejsca i podając pióro i papier do napisania głosu z największą grzecznością, rzekł: „I zapewne będzie to pierwszy raz, panie, że ksiądz mu może usługę oddać?"

Lud był zmęczony i nie mógł dalej

---

2)

Wycieczka do Finlandyi.

(Dokończenie).

Za mostem, na wschodnim brzegu Wuoksi, położona stacya Antrea stanowi początkowy punkt odnogi, wiodącej stąd wprost na Imatrę. Minąwszy Antreę, pociąg kieruje się na północ najpierw nad brzegiem bardzo dużego jeziora, a następnie wśród dzikiej okolicy do stacyi Enso, która jest głównym punktem wywozu przetworów fabryki masy drzewnej, zbudowanej lat temu dziesięć na brzegu Wuoksi, przy jednym z bardzo wielu wodospadów. Od stacyi Enro pociąg przebiega znaczne obszary pól zbożem obsianych, mija Wallinkoshi (małą Imatrę), a wrzynając się na chwilę w las, staje u celu swej podróży, to jest na stacyi Imatra, gdzie już oczekują podróżnych omnibusy hotelowe, powozy, bryczki i liczne doróżki w kształcie koszyka, umieszczonego między dwoma wysokiemi kołami, zaprzężonego w jednego konia.

Imatra, to największy i najwspanialszy z wodospadów Europy; ze względu zaś na imponujące wrażenie, jakie widokiem swym sprawia, śmiało porównanie z Niagarą wytrzymuje. Odległy on jest o 6 km od tego miejsca wschodniej Finlandyi, gdzie rzeka Wuoksi wypływa z usianego tysiącem wysepek Sajmeńskiego jeziora, mającego 64.000 km. kw.

Cała ta olbrzymia masa wody, wlewa się za pośrednictwem rzeki Wuoski, do Ładowskiego jeziora, a stąd znów rzeką Newą spływa do zatoki Fińskiej. Wodospad Imatra jest najwyższem krętem miejscem na całej pochyłości tej kolosalnej drogi wodnej, jest wysoki 19 metrów, a długi 900 metrów, siła zaś jego robocza dorównywa sile 117.000 koni parowych. Dno i bregi wodospadu pokryte są wysokiemi granitowemi skałami, a w samym jego środku wznosi się skała do 4-ch sążni wysoka, co przy szerokości koryta, obu brzegami ściśniętego, dochodzącej w najwyższem miejscu zaledwie do 20 metrów powoduje tak szalony spadek zapienionych bałwanów, z wściekłym rykiem rzucających się na ponuro sterczące skały, że widok ten nietylko zdumiewa i zachwyca, ale i przeraża zarazem, szczególnie rano, przy blasku pierwszych promieni wschodzącego słońca. Potęga natury dzikiej, nieokiełznanej ukazuje się tu w całej swej olśniewającej wielkości; aby ją poznać, trzeba ją widzieć koniecznie, opowiedzieć zaś lub opisać, niepodobna. Szum wodospadu słychać w odległości 6-u wiorst, a siła naporu jest tak wielka, iż rzucone grube kawały drzewa rozbijają się za chwilę na drobne drzazgi.

Po obu stronach Imatry widnieją wysokie skały, a na nich odwieczne sosny, brzozy i jodły. Na prawym brzegu urządzono piękny i wygodny hotel dla turystów pośród olbrzymiego naturalnego parku, w którym ścieżki, w różnych kierunkach rozprowadzone, tudzież altany i ławki w dostatecznej ilości, pozwalają podróżnym wygodnie rozkoszować się niezwykle pięknemi i wspaniałemi obrazami wodospadu.

Pokój w hotelu z jedną pościelą płaci się 4 marki fińskie (2 zł.) na dobę, tym sposobem pomieszczenie z wszelkiemi wygodami nie jest wcale drogie, zwłaszcza, że goście hotelowi korzystają z czytelni, telefonu, elektrycznego oświetlenia i t. p. Za czarujący i jakby z tysiąca i jednej nocy wyjęty widok oświetlonego elektrycznie wodospadu, żadnej od podróżnych dodatkowej opłaty nie pobiera się, wchodzi to bowiem w program wycieczek na Imatrę. Kuchnia i piwnica zdolna zaspokoić najwybredniejsze wymagania, a ceny niewygórowane i stałe. To wszystko pozwala podróżnikowi zapomnieć, że się znajduje pośród dzikiej przyrody, wśród drzemiących odwiecznie lasów, martwych olbrzymów z granitu i roszalałych wód, równie przez wieki całe pędzących w przepaść ze stasznym rykiem i szumem.

W ostatnich lataah Imatra stała się modną, coraz też więcej jest odwiedzaną, i przepowiadają jej w niedalekiej przyszłości świetny rozkwit. Już teraz płacą wysokie ceny za drobne kawałki ziemi w bliskości wodospadu, a wieczorne koncerty w okazałej i wysokiej sali tak zwanego „Starego hotelu", ściągają licznych gości z różnych okolic kraju, a nawet z zagranicy.

Rozrywki i przyjemności, z jakich korzystać można na Imatrze, są bardzo urozmaicone; przedniejsze z nich są:

1) Wycieczki w okolicę:

a) Na Wallinkoski, wodospad zwany „Małą Imatrą", w uroczem położeniu, o 6 kilometrów poniżej głównej Imatry odległy; za bryczkę i jednego konia płaci się 3 do 4 marek fińskich.

b) Do Harakka przy upływie Wuoksi z Sejmeńskiego jeziora. Majątek ten jest własnością spadkobierców p. Astaszewa, znanych ze swej gościnności; na odwiedzających też nigdy tam nie zbywa, tem więcej, że północna natura, obdarza tam widokami tak wspaniałemi, że niełatwo podobne spotkać w innej okolicy; jest tam także ciekawe bardzo rybołóstwo, na wielką skalę rozwinięte. Cena za konia i bryczkę, 2 marki 50 penni.

c) Do Enso (8 kilometrów) nad brzegami Wuoksi. Jest tam bardzo interesujący zakład przemysłowy, wyrabiający masę drzewną, która w ogromnej ilości wywożoną bywa corocznie do Rosyi, gdzie zawsze chętnie jest nabywaną. Zwiedzanie tej fabryki dozwolone jest tylko za osobnem upoważnieniem. Furmanka kosztuje 4 marki 50 pen.

d) Na górę Namiusmeki (odl. 1 kil.) piechotą lub końmi. Zbudowana tam jest dosyć wysoka baszta (około 15 metrów), z której cudowne widoki, to na rzekę Wuoksi i jej wybrzeża, to na okolicę bardzo urozmaiconą. Za wejście na basztę opłaca się pół marki.

2) Łowienie pstrągów i łososi, do czego wszelkie przybory i narzędzia są w hotelu. Za prawo łowienia ryb w oznaczonem do tego miejscu powyżej mostu, czyli wyżej wodospadu, niemniej za użytkowanie z przyborów rybackich, pobiera się dziennie 5 marek, oprócz najmu łódki i wioślarza.

3) W porze zimowej ślizgawka na łyżwach, ku czemu przeznaczone jest miejsce odpowiednie w lesie, blisko hotelu.

4) Przechadzka pieszo po urwiskach, skałach, w okolicy starego łożyska wodospadu, obfitującej w drobne strumyki, groty i rozpadliny skaliste.

5) Przechadzka, również piesza, po lewym (wschodnim) brzegu wodospadu i po leśnym parku, jakkolwiek będącym własnością prywatną, to jednak przez uprzejmego właściciela oddanym zupełnie na usługi podróżnych. Postępując dalej tym brzegiem, po ścieżce ku południowi, dochodzi się wkrótce do miejsca, z którego widnieje przeciwny, wysoki brzeg rzeki, pokryty willami i odsłaniający znowu coraz piękniejsze krajobrazy.

6) Przejażdżka konno; za pierwszą godzinę opłaca się 3 marki, a za następne po 2 marki.

7) Zwiedzanie nieustającej wystawy i bazaru, mieszczących w sobie wyroby miejscowej fabrykacyi i rękodzielnictwa, gdzie za małą stosunkowo cenę można się zaopatrzyć w różne trwałe przedmioty roboty finlandzkiej.

Jak na jeden wodospad, do tego głęboko już na północ wysunięty, rozrywek niekosztownych a wdzięcznych wcale pokaźna liczba, a wiele ich jeszcze pomimowoli opuściłem. Trudno przecież, pierwszy raz zwiedzając Imatrę, i to na krótko, zbadać wszystko gruntownie. Pochwytałem też co ważniejsze i co mogłoby być przydatnem dla pragnących, jak ja, poznać ten zdumiewający wyskok natury.

Wkońcu dodać mi jeszcze wypada, że od czasu otwarcia drogi żelaznej do wodospadu wycieczki na Imatrę z każdym rokiem i w każdej porze stają się coraz więcej popularnemi, a niebawem cała okolica zaludni się letnikami, tak wielki jest tam popyt na drobne parcele ziemi pod budowę will. W początku roku 1870 dla dogodności podróżnych postawiono „Stary hotel", przeznaczony pierwotnie na letnie schronienie. Z otwarciem dopiero drogi żelaznej i wskutek licznego napływu gości w porze zimowej jeden hotel letni okazał się niedostatecznym; obecnie jest ich już dwa, stary i nowy, z komfortem urządzone. W obu hotelach znajduje się 75 gustownie umeblowanych, ciepłych, elektrycznością oświetlonych numerów, w cenie (latem) od 2 do 4 marek fińskich na dobę. Obszerna, wysoka i jasna sala jadalna w Starym hotelu, jedna z piękniejszych w Finlandyi, może pomieścić około 300 osób.

Czytelnia w Nowym hotelu prenumeruje kilkanaście gazet i pism peryodycznych. Wanny (w Nowym hotelu), łaźnie i kąpiele letnie stanowią wielką dla gości hotelowych wygodę. Poczta zaś, telegraf, telefon i dobra kuchnia dopełniają reszty.

Służba mówi po rosyjsku i po niemiecku, a przytem wszystkie więcej używane w Europie języki mają między nią przedstawicieli.

Latem w hotelu jest stały doktor, z którego usług przedewszystkiem mogą korzystać przyjezdni, zatrzymujący się w hotelach.

Z wycieczki do Finlandyi wróciłem z odświeżonym umysłem i jakby odrodzony fizycznie, z zasobem nowych sił do pracy. Wrażenia tam doznane pozostaną na długo najmilszem dla mnie wspomnieniem. Szczerze też każdego zachęcam, żeby poszedł za moim przykładem, a jestem pewny, że tego nie pożałuje, owszem wdzięcznym mi będzie za myśl rzuconą, gdy zamiast nudzić się i żyć bezmyślnie całe miesiące w jakiem nudnem miejscu kąpielowem, przedsięweźmie drogę do Finlandyi i zwiedzi Imatrę, łącząc w ten sposób wielką przyjemność i rozrywkę z prawdziwym pożytkiem i obfitą umysłową zdobyczą.

Wł. M.

znosić ciężkiego jarzma masonów, więc się począł otrząsać. Jest nadzieja, że za trzy lata przy nowych wyborach zupełnie masoni zostaną usunięci z zarządów gmin i prowincyi. Wiele do tego przyczynił się profesor Dominik Margiotta przez wydanie dzieła „Pamiętniki jednego z 33**". Margiotta aż do bieżącego roku był masonem, a powróciwszy na łono Kościoła katolickiego, wydał książkę pod powyższym tytułem, gdzie jak Taxil odsłonił, czem jest masonerya włoska, co zrobiła dotychczas dla Włoch i co zamierzyła jeszcze uskutecznić. Szczegółowo udowadnia on, kim jest Lemmi i Crispi. Czytając to dzieło — nieraz nie chce się wierzyć nawet przytoczonym w niej dokumentom, takie to są przerażające rzeczy. Lud czyta tę książkę i przekonywa się komu służył, czyim był niewolnikiem, więc ze zgrozą odwraca się od swych kierowników, których pozbyć się postanowił i to mu się uda, a uczynił to właśnie w chwili, kiedy masoni umyślili obchodzić 25 rocznicę osiedlenia się swego w Rzymie, aby później mówić, że to lud „dobrowolnie" czci tę pamiątkę.

Już teraz atoli można powiedzieć, że święto „dziury" (wyłomu w Porta Pia, przez który wojska włoskie weszły do Rzymu), jak je tutaj nazwał jeden z dzienników, nie uda się. Crispi przyobiecał dać na to święto 100 tysięcy lir. Ale pytanie zkąd weźmie? Banku rzymskiego już nie ma, a wiadomo, że i Baratieri zabrał mały sumki, a nadto ludzi, których wyekwipowanie i przewiezienie do Afryki bardzo dużo kosztowało. Mam przed sobą kilka północno-włoskich dzienników. Jeden z nich protestuje przeciw wydatkom z publicznego skarbu na święto masońskie i woła: „kto głosował za urządzeniem święta, ten niech płaci!" Inny dziennik pyta: „Święto? Lecz dla kogo ono? Może dla ubogiego przemysłowca, który wskutek nadmiernych podatków musiał swój warsztat zamknąć? Może dla biednego wyrobnika, który jest zmuszony wyciągać tę samą dłoń po jałmużnę, która nadaremnie szukała pracy? Lub też może dla wieśniaka, który opuszcza rolę, uprawianą przez jego przodków, opuszcza swój kraj, swoją ojczyznę, ucieka do Ameryki, aby tam przynajmniej mógł swobodnie przeklinać tych nieszczęsnych, którzy jego i jego ojczyznę doprowadzili do tej nędzy? A może to święto dla Rzymianina, który w *Vera Roma* tak opisuje dzisiejszy Rzym: „Nie mamy już swobody ani zamożności; jesteśmy zniszczeni przez coraz to nowe podatki; żyjemy bez pracy, bez przemysłu i handlu, zabierają nam dzieci nasze pod karabin — czy dla obrony ojczyzny? — nie! dla jakichś przygód wojennych w skwarnych piaskach Afryki. Przed rokiem 1870 nikt ich nam nie zabierał z domu. Mamy żywność zepsutą i sfałszowaną, jesteśmy obdzierani przez hordę lichwiarzy i oszustów; jesteśmy nad przepaścią wojny europejskiej i anarchistycznej; jesteśmy pod panowaniem kodeksu niemożliwie złego, nie mamy już uczciwej wolności, ani uczciwego druku, ani szczerego słowa, ani myśli zacnej; niepodobieństwem się stało ubogiemu znaleźć sprawiedliwość, nie ma już gdzie złożyć grosza zapracowanego, bo skradną go banki, nie ma zgromadzeń, szpitali, żadnych instytucyi dobroczynnych; słowem zabrano nam wszystko!"

„O! nie, nie, — woła trzeci dziennik, — święto 20 września nie będzie świętem biednego ludu, lecz świętem masonów i liberałów. A że bez ludu święta się nie udają, więc i to się masonom nie uda, owszem lud już teraz protestuje i oświadcza, że nie ma żadnych świąt!"

Lecz masoni idą przebojem, choć już przepaść tuż pod nimi.

Kronika warszawska.

Warszawa 11 sierpnia.

Wszędzie po wielkich miastach, a więc i w Warszawie miesiące letnie uważane są za czas spoczynku teatralnego, mimo to teatr ciągle jest u nas najważniejszym przedmiotem dyskusyi publicznej. Tego roku zaległy to jest ogródki teatralne, którym nie tak dawno cała prasa nasza, a wraz z nią wasz korespondent śpiewały dawno już „*Requiem*". Tymczasem one, jak Proteusz, co pokonany w walce, zaledwo dotknął ziemi, odzyskiwał siły, nabrały nowego życia i energii, a nawet spoważniały i czasami objawiają dążności jak gdyby chciały na siebie wziąć do pewnego stopnia rolę zagranicznych „teatrów wolnych" t. j. nadającego je w pomyślności, bez ich rozmaitych *fin de siècle*'owskich ...

Zresztą nawet poza ogródkami ruch teatralny nie ustał, zjawiają się nawet nowości w „wielkim stylu". Bedrzych Smetana i jego „Sprzedana narzeczona" święcą od dwóch tygodni tryumf zupełny, a nawet do pewnego stopnia niepodzielny. Przed czeską muzyką, czeskimi tańcami i czeskim ludowym strojem, wszystko na czas pewien zeszło na stronę. Pobratymcy nasi, którzy na tym punkcie wielką czułość ujawniają, powinni być zadowolnieni. Ich sztuce i sztuki jej przedstawicielowi Warszawa oddała hołd bez zastrzeżeń. A spora ich garstka towarzyszy każdemu przedstawieniu opery, są zaś w tej garstce i tacy, co umyślnie z Czech na uroczystość tę przybyli.

Zamiłowania Warszawy w teatrze nie można nazwać „teatromanią" jest to szczera i prawdziwa potrzeba, w Warszawie silniej jeszcze niż po wielu większych od niej miastach rozwinięta.

Głód wrażeń artystycznych, przeważnie zaś teatralnych, stał się tak powszechnym, że doświadczają go nawet warszawianie, bawiący na letnich mieszkaniach. Ci niespokojni i nienasyceni „letnicy" podnieśli głos zbiorowy, domagający się utworzenia teatru koczującego, któryby objeżdżał główne posterunki letnich wywczasów i mieszczuchów, znudzonych sielską idyllą, zabawiał swojskimi i tłomaczonymi komedyjkami. Podobno głos ten trafi „gdzie należy" i drużyna aktorów bez zajęcia, dotąd oblegająca swemi osobami cukiernie i restauracye warszawskie, wyruszy w ową podróż artystyczno-hygieniczną.

Jedną z najciekawszych wiadomości teatralnych był niedawno podniesiony przez prasę fakt, iż w okolicy Łęczycy chłopi, wyuczeni przez pisarza gminnego, grywają „Chłopów arystokratów", ku wielkiej uciesze wioskowych widzów, i że po żniwach grać będą nawet w pobliskiem miasteczku. Aż dotąd dobrze. Niedobrze zaczyna się z chwilą, kiedy ktoś w prasie w pogoni za nowościami i pomysłami, mającymi pieprzyk niezwykłości, zaproponował, aby tych sukmanowych amatorów sprowadzić do Warszawy.

Nowość taka bawiłaby może warszawian parę tygodni, potem znudziłaby się, a skutek całego przedsięwzięcia byłby taki, iż przybyłoby kilkanaście par rąk i serc, oderwanych od swego zagonu, kilkanaście egzystencyi z całą demoralizacyą koczowniczego życia, z całą niepewnością głodnego jutra, z całem rozproszeniem z dnia na dzień. Przybyłoby takie kilkanaście aktorek, mówiących „sz", tam gdzie trzeba mówić „s" i na odwrót, byle „po warszawsku", przybyłoby jeszcze jedna prowincyonalna trupa, niczem od innych nie różniąca się po niewielu latach, prócz chyba zrośnięciem się z głębszego, bo samego rdzenia życia wyrwanego nieszczęścia.

Prawda, że Europa z dalekich miast i krain dąży do Oberamergau, ale raz tamtejsze przedstawienia pasyjne właściwie mało co mają wspólnego z teatrem, a powtóre i one nigdy nie byłyby tem, czem są, gdyby ich pierwsi aktorowie dla poklasku miasta, rzucili wioskę i rodzinne góry. Gdyby doszło u nas do wykolejenia owej grupy amatorów wiejskich, stałoby się to źródłem nieopatrzności dziennikarstwa warszawskiego. A nieopatrzność ta nieraz się nam daje dotkliwie uczuć.

Jedno z pism warszawskich np. ogłosiło świeżo, iż dwaj dyrektorowie drogi żelaznej warszawsko-wiedeńskiej, pp. Rydlewski i Szuburer, otrzymali w roku zeszłym tytułem gratyfikacyi i dywidendy 684 000 rubli. Urok, jaki wywiera tak wysoka cyfra, spotęgowała jeszcze dobitna krytyka ze strony redakcyi. Jednakże wnet potem inne pismo warszawskie wyjaśniło, iż to prosta pomyłka, albowiem ci dwaj dyrektorowie dostali tylko 23.000 rs., zaś owa cyfra 684.000 przedstawia dywidendę akcyonaryuszów, a więc ta wrzekoma a tak surowo napiętnowana „niesprawiedliwość" była jedynie pomyłką, bo ktoś artykuł czytał nieuważnie cyfry sprawozdania.

Byłoby to drobiazgiem, niegodnym uwagi, gdyby się na wyjaśnieniu skończyło. Ale oskarżenie owo powtórzył *Warsz. Dniewnik* z dodatkami od siebie, a tekst jego podchwycił i nakoło rozgłosił nie tylko prasy rosyjskiej, a pomiędzy innemi jedno pismo wychodzące w Petersburgu, ... nie nowe ... iż sam ... przeciwko ... ... oraz ..., iż ... kolej ..., które ... mają ... całe ... w ... roku, ...
... rocznie, która ... pomiędzy ... rocznie, ... *Nowoje Wremia*, zestawiwszy oba fakty, oświadczyło, iż polska dzielnica rządzi całym krajem i stanowią bardzo ciężki zarzut przeciwko polskiej gospodarce na kolei warszawsko-wiedeńskiej.

Dziwnym zbiegiem okoliczności przyszło mi przeczytać ... kilka o tej lekkomyślności i płytkości w części naszej prasy dziś, kiedy znajdujemy się w obec świeżej mogiły jednego z przedstawicieli wprost przeciwnego typu dziennikarskiego. Nie chcę jednakże przy tej sposobności wypowiadać smutnego wniosku, iż typ ten wymiera...

Wiecie już niewątpliwie o zgonie współredaktora *Słowa*, ś. p. Antoniego Zaleskiego. Śmierć go porwała w sile wieku, urodził się bowiem dnia 2 maja 1858 roku we wsi Stodółka gubernii podolskiej. Wykształcenie otrzymał w krakowskiej szkole realnej i politechnice praskiej. Odczuwając żywo pociąg do życia społecznego, wcześnie oddał się publicystyce i zabierał głos w *Czasie*. Kiedy zaś powstało w Warszawie *Echo*, stanął u boku Sarneckiego w roku 1879 i od tego czasu przebywał stale w naszem mieście. Był założycielem i od roku 1882 faktycznym redaktorem *Słowa*, a choć ostatnio podpisywał pismo tylko jako wydawca, jednak był jego duszą i nadawał mu ton i kierunek. Śmierć ś. p. Antoniego Zaleskiego jest z tego względu stratą niepowetowaną.

Działalność ś. p. Zaleskiego nietylko była szeroka, jak to z konieczności w dziennikarstwie wypada, lecz nadto odznaczała się sumiennem traktowaniem każdej rzeczy i co do istoty jej i co do formy, a przedewszystkiem był to publicysta, nie wedle szablonu przykrojony, ale oryginalny, odważny, z indywidualnością i wiarą w swe powołanie. A przytem umysł jego nie był kwiatem sztucznym na papierowej jedynie chowany grzędzie. Owszem, oprócz literatury, której był prawdziwym znawcą, czerpał swe obserwacye z życia, a prawdziwym skarbem ich dostarczały mu liczne podróże, odbywane po całej Europie. Stąd pochodziła barwność jego artykułów, niemal każdą bowiem miejscowość obcą, o której pisał, widział na własne oczy, większość wybitnych ludzi w Europie znał osobiście, a przy prawdziwie naukowej głębokości prac jego, owa barwność artykułom jego nadawała niezwykłe znaczenie i powodzenie.

Po za niezliczoną ilością artykułów politycznych, społecznych, ekonomicznych i estetycznych, pozostało w spuściźnie po ś. p. Zaleskim kilka książek, jak opis podróży na Wschód, powieść „Sędzica", dramat ... wspólnie z Włodzimierzem Zagórskim napisana ... Szczególniej jego listy z Konstantynopola celują wykwintem literackim.

S. p. Antoni Zaleski osierocił żonę, Zofię z Szydłowskich, oraz syna. Zwłoki jego w poniedziałek będą przewiezione do katakumb na Powązkach, poczem mają być pochowane w grobach wsi Okrzei.

Ruch przedwyborczy.

Diło skarży się na brak ruskiej organizacyi przedwyborczej w przemyślańskiem. „Księża — powiada — spuszczają się na włościan, włościanie na księży, a nikt nie myśli o zawiązaniu komitetu." Z polskiej strony zgłaszają kandydaturę w włościańskiej kuryi tego okręgu hr. Potulicki, hr. Roman Potocki i Wybranowski.

* * *

Z polecenia komitetu centralnego zapraszamy wyborców większej własności byłego obwodu tarnopolskiego na zgromadzenie, celem utworzenia komitetu i wyboru delegata w dniu 19 sierpnia o godzinie 5ej po południu w sali Rady powiatowej w Tarnopolu. W Tarnopolu 12 sierpnia 1895. *Juliusz Korytowski Michał Gorapich. Szczęsny Koziebrodzki Tymon Morawski.*

* * *

Dnia 8 bm. zebrali się w Gródku pod przewodnictwem marszałka powiatowego bar. Brunickiego mężowie zaufania centralnego komitetu przedwyborczego, celem zawiązania komitetu pow. Mężami zaufania na pow. gródecki są pp.: Brunicki marszałek Rady powiatowej, St. Niezabitowski zastępca marszałka, A. Lipus, kupiec i burmistrz miasta, A. Henze, notaryusz i B. Dmuchowski, dyrektor szkoły. W skład komitetu powiatowego, wybranego przez tych panów, jako mężów zaufania, weszli członkowie miejscowej Rady powiatowej, kilkunastu wójtów i kilku mieszczan, ogółem około 50 osób. Komitet ten zbierze się 20 b. m., celem wyboru subkomitetu, który ma prowadzić właściwą akcyę wyborczą i przedstawić komitetowi powiatowemu kandydata na posła do zatwierdzenia. Kandydatem tym będzie wedle wszelkiego prawdopodobieństwa bar. Brunicki, przeciw któremu radykalna partya organizuje osobny komitet powiatowy dla sparaliżowania jego szans. Ten drugi komitet będzie wynikiem kompromisu pomiędzy polskimi i ruskimi radykałami i ma do rozporządzenia kilku kandydatów, z których wymieniają właściciela drukarni Jana Czaińskiego, fabrykanta papieru dra Henryka Kolischera i radzcę sądu w Janowie p. Harasymowicza.

KRONIKA.

Lwów 14 sierpnia.

Mianowania. Sekretarze namiestnictwa: Seweryn Wasilewski, kierownik starostwa w Trembowli, Kokurewicz Julian, kierownik starostwa w Husiatynie, ks. Paweł Sapieha i Kwiatkowski Stanisław, oraz wicesekretarze ministeryalni Pogłodowski i Przytych mianowani starostami. Komisarze starostw: Studziński Bolesław w Rzeszowie, Szeligowski Bogumił we Lwowie i Fedorowicz Julian w Grybowie mianowani sekretarzami namiestnictwa.

Ułaskawienia. Cesarz ułaskawił 31 skazańców. Z tego przypada we Lwowie 4 na zakład karny męski, a 1 na żeński.

Gimnazyum polskie w Cieszynie będzie miało bardzo dobre pomieszczenie. Budynek wynajęty za 2500 zł. rocznie, jest nowy, dopiero w zeszłym roku postawiony, a ponieważ stoi na wzniesieniu i nie w środku miasta, będzie miał pod dostatkiem światła i powietrza. Pierwotnie budynek ten przeznaczony był na mieszkania prywatne, dlatego przeprowadzają w nim teraz potrzebne adaptacye. Woda, bardzo dobra, z wodociągów miejskich, rozprowadzona jest już w całym domu, równie, jak i światło gazowe. Wogóle strona hygieniczna nie pozostawia nic do życzenia, a utrzymanie czystości przy obfitości wody, wszędzie przez wodociągi dostarczanej, bardzo jest ułatwione. W budynku tym mieścić się też będzie mieszkanie dyrektora, co szczególnie dla zakładu początkującego będzie również rzeczą bardzo doniosłą.

W pierwszym roku będzie miało gimnazyum polskie, oprócz katechety, tylko 3 siły nauczycielskie. Na dyrektora zaproszono chlubnie znanego i zasłużonego pedagoga i profesora gimnazyalnego we Lwowie p. Parylaka; były uczeń Wszechnicy Jagiellońskiej, Jan Kukucz, rodem z Suchej na Szląsku, będzie suplentem. Obaj są filologami. Brak tylko jeszcze profesora dla matematyki i nauk przyrodniczych. Wpisy do nowego gimnazyum rozpoczną się około połowy września, a rok szkolny w kilka dni potem. Termin wpisów zostanie jeszcze później ogłoszonym. Ławki dla klasy pierwszej są już na ukończeniu, inne przygotowania w toku.

Krajowa rada szkolna na posiedzeniu 9 sierpnia zamianowała nauczycielami w szkołach ludowych: Stanisława Śliwińskiego starszym nauczycielem w Sądowej Wiszni, Sarę Fleischmanównę młodszą nauczycielką tejże szkoły, Michała Dziugałę nauczycielem w Małnowie, Jana Sidorowicza w Chorośnicy, Maryę Marynowską młodszą nauczycielką w Bieczu, Helenę Waszkiewiczównę nauczycielką w Moszczenicy, Stanisławę Pazdanowską nauczycielką starszą i Stanisławę Pawłowską nauczycielką młodszą w Nowym Sączu, Piotra Budzińskiego starszym nauczycielem w Sądowej Wiszni, Jana Wychowańca nauczycielem kierującym w Wołczyńcu, Andrzeja Bolechowskiego nauczycielem kierującym w Rozwadowie; Aleksandra Demiańczuka nauczycielem w Ostrowcu, Bogumiła Hostynka starszym nauczycielem w Przemyślu, Karolinę Klugównę młodszą nauczycielką w Ciężkowicach, Antoninę Zwirnerównę starszą nauczycielką w Bochni, Izydora Karpińskiego młodszym nauczycielem w Wadowicach, Teklę Borowiecką starszą nauczycielką w Chrzanowie, Feliksa Taroniego nauczycielem kierującym w Gaju, Franciszka Włodygę starszym nauczycielem w Brzesku, Franciszka Rydzika nauczycielem w Ostrowie, Władysławę Kramarzyńską starszą nauczycielką w Kolbuszowej, Michała Borodźca nauczycielem kierującym w Kolbuszowej górnej, Jana Seredę i Piotra Łypaka starszymi nauczycielami w Stojanowie, Karola Gottfrieda nauczycielem kierującym, Bronisława Górkę nauczycielem starszym i Olgę Trandównę młodszą nauczycielką w Rozłole, Władysława Nawrockiego nauczycielem w Połtwi, ks. Stanisława Sokołowskiego nauczycielem religii w szkole wydziałowej żeńskiej w Tarnopolu, Bronisława Terlikowskiego starszym nauczycielem w Janowie, Pawła Chuderskiego nauczycielem kierującym w Hlibowie, Antoninę Poturajównę nauczycielką kierującą w Janczynie, Wandę Kisielewską nauczycielką w Broszniowie, Zofię Szeligównę młodszą nauczycielką w Leżajsku, Paulinę Klonowską nauczycielką w Tustanowicach, Leopolda Borodzieja nauczycielem w Kołpcu, Mikołaja Błyszczaka nauczycielem w Orowem, Fryderykę Zapotoczną nauczycielką w Siedliskach, Teoktysta Horniatkiewicza nauczycielem kierującym w Potyliczu, Romualda Kurowskiego nauczycielem kierującym w Czerniejowie, Eugenię Filipównę młodszą nauczycielką tej szkoły, Józefa Diwinę nauczycielem kierującym w Liczkowcach, Ludmiłę Frankowską mł. nauczycielką w Husiatynie, Zygmunta Nowickiego nauczycielem w Żabińcach, Aleksandra Widraka w Mieczyszczowie, Leona Grodeckiego w Hucisku, Aloizego Goreckiego w Hnilicach, Jana Krzyżaka nauczycielem kierującym w Hleszczawie, Antoniego Czechowskiego nauczycielem kierującym w Białym Kamieniu; Antoniego Kadyka nauczycielem kierującym w Lacku, Salomeę Markowską młodszą nauczycielką w Sieniawie, Helenę Mysoniową młodszą nauczycielką w Czchowie, Anielę Stopównę nauczycielką kierującą, i Maryę Bętkowską nauczycielką starszą w Żywcu, Jadwigę Skibińską nauczycielką w Książnicach, Jana Ślósarka nauczycielem w Wojsławiu, Piotra Świrada nauczycielem kierującym w Widełce, Jakóba Mroza nauczycielem w Manowie, Helenę Szczerbiankę starszą nauczycielką w Szczucinie, Kazimierę Michalewiczównę nauczycielką w Czasławiu, Walentego Lichonia starszym nauczycielem w Dobczycach, Wojciecha Sosińskiego młodszym nauczycielem w Wieliczce, Annę Furmankiewiczównę młodszą nauczycielką w Wieliczce, Jana Wojcika nauczycielem w Ostrowach Baranowskich, Feliksa Kalińskiego nauczycielem kierującym w Dublanach, Tadeusza Podlaszeckiego nauczycielem kierującym w Podkamieniu, Tytusa Soleckiego nauczycielem w Lubszy, Leokadyę Solecką nauczycielką w Wyspie, Rudolfa Wernera młodszym nauczycielem w Borszczowie, Amelię Starakównę młodszą nauczycielką w Zubrzy, Bolesława Kulińskiego nauczycielem w Wołkowcach ad Dźwinogrod, Bazylego Romanowa w Chruśnie Starem, Antoniego Rottera nauczycielem kierującym w Zubrzy, Albina Przepilińskiego nauczycielem kierującym szkoły im. św. Marcina we Lwowie, Władysława Monseu nauczycielem kierującym szkoły imienia św. Zofii we Lwowie, Franciszka Haraszkiewicza i Emila Lewickiego nauczycielami szkoły męskiej im. św. Anny we Lwowie; Antoniego Pawęckiego, Samuela Fränkla, Wincentego Wałaszkiewicza nauczycielami szkoły męskiej im. Czackiego we Lwowie; Gustawa Kubika i Leonarda Leega nauczycielami szkoły męskiej im. Konarskiego we Lwowie; Karola Stanisławskiego nauczycielem szkoły męskiej im. Mickiewicza we Lwowie; Marcina Frydla i Władysława Gąsiewicza nauczycielami szkoły męskiej im. Maryi Magdaleny we Lwowie; Adama Zawirskiego i Leona Zielińskiego nauczycielami szkoły męskiej im. św. Marcina we Lwowie; Karola Moniaka i Faustyna Urbańskiego nauczycielami szkoły męskiej im. Piramowicza we Lwowie; Franciszka Wiszniewskiego nauczycielem w Dołhej wojniłowskiej; Józefa Szymałę starszym nauczycielem i Stefana Jarmucha młodszym nauczycielem w Rawie ruskiej; Michała Schnitzera starszym nauczycielem w Mostach wielkich; Natalię Szemańską nauczycielką w Głuchowie; Tadeusza Zawadzkiego nauczycielem kierującym w Dżurowie; Józefa Depowskiego nauczycielem w Tyńcu.

Losowanie sędziów przysięgłych. Na czwartą kadencyę sędziów przysięgłych, która się rozpoczyna w lwowskim sądzie karnym dnia 3 września, wylosowani zostali jako przysięgli główni: dr. Wł. Zajączkowski, Julian Strzelecki, ks. Julian Puzyna, Jan Grolle, Fr. Kalinowski, Wład Żeńczak Ferd. Pietsch, Feliks Doliński, Piotr Szczepański, Arnold Rappaport, Zygmunt Sałkowski, Jan Müller, Henryk Blumenfeld, Grzegorz Ziembicki, dr. Maryan Lewakowski, Jakób Sokal, Antoni Kunicki, Aleks. Bieniecki, Ludwik Bieńkowski, Julian Dąbrowski, Edward Marynowski, Henryk Bauer, Wł. Rojecki, St. Niezabitowski, Jan Gottsonner, Aleks. Lewakowski, Edward Linscheid, Jan Karasiński, dr. Józef Pressen, Adolf Blumenfeld, Stan. Chołoniewski, Wacław Domaszewski, Albert Szkowron, Paweł Piątkowski, Józef Mali, Ignacy Drechsler. Jako zastępcy przysięgłych: dr. Robert Czajkowski, Aron Mehrer, dr Dawid Hellman, Henryk Bogdanowicz, Emil Turasiewicz, Fr. Wiesner, Alfred Hołyński, dr. Jan Sawczyński, dr. Fr. Fuchs.

Wiadomość o zasądzeniu feldwebla Tanda na 6 lat ciężkiego więzienia za znęcanie się nad szeregowcem Hładunem okazała się przedwczesną. Jak się dowiadujemy rozprawa przeciw Tandowi jeszcze się nie zaczęła.

60-letni jubileusz kapłański obchodził w Sanoku tamtejszy proboszcz ks. Fr. Czaszyński. Przy tej sposobności rada miejska nadała jubilatowi honorowe obywatelstwo.

Konkursa. Izba notaryalna we Lwowie rozpisuje konkurs na nowo systemizowaną posadę notaryusza w Żabiu. — Okręgowa rada szkolna w Sokalu ogłasza konkurs na posadę nauczyciela z płacą 600 złr.

Drugie przytulisko dla nędzarzy, a mianowicie dla kobiet, buduje gmina miasta Lwowa. Stanie ono przy ulicy Kleparowskiej, powyżej przytuliska dla mężczyzn. I to drugie przytulisko zostanie oddane pod opiekę i nadzór Braciom Tercyarzom.

P. Jerzmanowski, znany nowojorski milioner, który jak już donieśliśmy, kupił pod Krakowem majątek Prokocim, składa urząd prezesa Tow. gazowego w Nowym Jorku i osiada na stałe w Galicyi.

Około 600 chłopów z kilku wschodniogalicyjskich powiatów wyjechało onegdaj ze Lwowa do Brazylii pod opieką Towarzystwa św. Rafała. A więc nawet czas najgorętszych robót polnych nie ostudził zapału emigracyjnego wśród naszych chłopów. Z pod Zborowa piszą o gorączce wychodźczej: U nas Brazylia od pewnego czasu grasuje na dobre. Ze wsi Moniłówka wyjechało dziesięć rodzin, a teraz wybiera się kilka razy więcej z Kudynowiec. Przyczyną tej skwapliwości w wynoszeniu się za ocean jest prócz agitacyi rozmaitych ajentur emigracyjnych także nędza. Jak zapewniają korespondenci ze Zborowskiego, wszystką ozieminę zjadły myszy, a 8 bm silny grad wytłukł do szczętu pola i ogrody w Kudynowcach, Beremowcach, Moniłówce i w innych wsiach, objętych teraz najsilniejszą gorączką wychodźczą.

Z Drohowyża nam donoszą: W zakładzie St. hr. Skarbka podniesioną została szlachetna myśl śp. fundatora wybudowania świątyni, gdyż miejscowa kaplica nie odpowiada pod żadnym względem swemu zadaniu. Temu projektowi przyklasnął ogół mieszkańców i bezzwłocznie zawiązał się komitet, mający na celu przyprowadzić do skutku szlachetny zamiar za pomocą dobrowolnych ofiar. A potem odprawionem zostało uroczyste nabożeństwo, aby Bóg pobłogosławić raczył to zacne przedsięwzięcie. Mamy mocne przekonanie, że zarówno fundacya, jak i ludzie dobrej woli, raczą łaskawie udzielić nam swej pomocy w dziele w imię Boże podjętem.

---

68)

PAWEŁ BOURGET.

ZA MORZAMI.

(Ciąg dalszy).

Innym specyalnie amerykańskim odcieniem dyletantyzmu intellektualnego jest żądza wrażeń podróży, ale podróży śmiałych, niebezpiecznych, o jakich my Europejczycy może nawet pojęcia nie mielibyśmy, gdyby Piotr Loti nie był nas trochę obznajomił z niemi. Ale też mało kto u nas rozumie Lotiego. Nie wiem nawet, czyby mu krytyka nasza darowała jego włóczęgi po Japonii i po dalekich Oceanach, gdyby nie miał wymówki, że jego zawód jako oficera marynarki wymagał tych dalekich wypraw, które nam opisał z prawdziwie poetyckim wdziękiem. Tymczasem artyście amerykańskiemu wędrówki wzdłuż i wszerz świata w poszukiwaniu za bodaj odrobiną nowej piękności wydają się czemś tak naturalnem, że ani jemu ani publiczności nie przychodzi nawet na myśl zwracać uwagę jedynie na ich niebezpieczeństwa lub na fantastyczne ich strony.

Słyszałem, jak pewien pisarz amerykański mówił, że wróci w następnym roku na sezon kwiatowy do Japonii, a mówił to takim tonem, jak gdyby Paryżanin zapowiadał wycieczkę z Paryża do Saint-Germain. Ta namiętność do dalekich podróży jest tak powszechną, że dzięki jej profesorowie tutejsi stworzyli sobie specyalny system spędzania wakacyi. Każdy profesor amerykański ma co siedm lat jeden rok cały urlopu i dlatego ten rok nazywają oni „rokiem szabasowym". Otóż niemal każdy z nich używa tego roku wakacyjnego na zwiedzanie Europy, Azyi i Afryki.

Nigdzie może nie odczułem w tym stopniu potężnego wrażenia, jakie wywierają podróże na intellektualizm Amerykaninów, jak w Nowym Yorku, w pracowni znakomitego malarza Johna Lafarge'a, tak mało znanego u nas, pomimo, że ma francuskie nazwisko. Człowiek to nie pierwszej już młodości o twarzy delikatnej jakby wysuszonej wewnętrznym żarem, z ruchliwemi oczyma, robi wrażenie jednej z tych istot nerwowych i czynnych, których żaden wysiłek nie zadowolni, żaden eksperymnent nie zaspokoi, i które są wiecznie w ruchu, wiecznie szukają czegoś nowego. Wynalazł on nowy proceder malowania na szkle, oddawał się malarstwu dekoracyjnemu i zawodowi illustratorskiemu, malarstwu olejnemu i woskowemu, malarstwu religijnemu, jak świadczy wspaniały jego obraz w kościele biskupim przedstawiający Wniebostąpienie Pańskie, maluje także pastelami. Właśnie przed kilku miesiącami człowiek ten odbył wycieczkę na wyspy Oceanu spokojnego: Samoę, Tahiti, Fidzi.

„Chcieliśmy udać się bardzo daleko — rzekł do mnie — Japonia dla mnie za blisko. Tam jest telegraf. Ocean spokojny, to już co innego, tam jest się przynajmniej dwa miesiące bez wiadomości z kraju..."

Oto słowa artysty znużonego życiem konwencyonalnem, znużonego kolejami żelaznemi, telefonami, wszystkiem tem, co ułatwia interesa i skraca czas, żądnego wrażeń jeszcze niebywałych, a przedewszystkiem namiętnie kochającego swą sztukę. I owoż w ten śnieżny dzień styczniowy, gdy całe miasto mroźna powłoka pokryła, w moich oczach gdym patrzył na niedokończone obrazy i akwarele tego mistrza, zieleniły się wszystkie te malutkie wysepki, których na karcie geograficznej nawet odszukać nie można. Podziwiam na tych obrazach te zielone drzewa rosnące nad brzegiem morza, tak zielone, że zdaje się, iż każdy listek zwilżony jest rosą, że czuć ustawiczną wilgoć w powietrzu. Tu drzewa bananowe wznoszą swe pnie prosto w górę i roztaczają całą piękność swych liści, ówdzie stoi palma kokosowa i zdaje się widać, że porusza ją wiatr Pacyfiku. Tam drzewo burao o pniu sękatym, a wszędzie kwiaty, ach co za kwiaty! Na tle tej dekoracyi natury ukazują się niziutkie chatki pokryte słomą. Mężczyźni i kobiety chodzą nad brzegiem morza lub pod drzewami; jedne tańczą z wieńcami róż na głowie, inne zbierają gałęzie; jedni mężczyźni niosą na swych barkach lekkie łodzie z kory, drudzy wskakują do tych łodzi i udają się na połów ryb. A dokoła nich pejzaż taki czysty, taki wypieszczony, jakby wyczesany. „Dziki człowiek — rzekł do mnie poważnie malarz — to prawdziwy *old fashioned gentleman*, człowiek tradycyi, który robi wszystko wedle swego obrządku i nie chce nic zmieniać w swoich zwyczajach". I pokazując mi na obrazie dziewczynę przepływającą na swej łódce przeźroczysty wodospad, dodał: „Ona się nic nie boi, nie ma tam bowiem ani jednej grudki ziemi, którejby nie znała, jednego kamienia, któryby od wieków nie leżał na tem samem miejscu, czy to w wodzie, czy na lądzie. Na tych wyspach, jeżeli człowiek skaleczy się w nogę, to nieraz mawia sobie: „Dobrze mi tak, już dziadek mój ostrzegał mnie, że na tej drodze jest kamień".

Ze wszystkich scen, oddanych na płótnie, najpiękniejsze może są sceny, przedstawiające kąpiących się ludzi. Szerokie rzeki płyną pomiędzy drzewami, a w nich zanurzają się ciała kobiet z tym szlachetnym bezwstydem starożytnym. Dzieci bawią się na mieliźnie oceanu. Fale rozbijają się o skały, a ich kolor zielony jest w tych miejscach taki czysty, jak kolor drogich kamieni. Na innym znów obrazie, przedstawiającym scenę o zachodzie słońca, kolor fali jest różowy. Brązowa nagość dzikich ludzi odbija od tego morza jak starożytne posągi. Czuć tu atmosferę miękką i pieszczącą, w której zwierzę ludzkie jest szczęśliwe, rzekłbym szczęśliwością roślin. Dokoła ogniska oświetlającego je fantastycznie siedzą kobiety z Tahiti, ubrane w długie szaty z jasnej materyi, na małych głowach mają kapelusze słomiane, zdaje się jakoby bawiły się w jakąś grę, która się zowie zimą; inne grupy zaś przedstawiają sceny wielkości, powiedziałbym biblijnej lub starogreckiej: oto dziecko jakieś prowadzi ślepego starca nagiego, młody Indyanin o bronzowej cerze galopuje na białym koniu nad brzegiem morza, tu i ówdzie widać tańce a raczej bachanalie, w których wieńce z liści na głowach szalonych tancerek przypominają starożytne uroczystości w wąwozach Tajgetu, opisywane przez starożytnego poetę:

„Et virginibus bachata Lacoenis Taygeta..."

Rozkosz prawdziwą sprawia patrzeć na radość malarza, gdy pokazuje te swoje studya. Oko jego jakby rozgrzewało się tem światłem, umysł jego na nowo ogarnia to życie pierwotne, odmładzające. Podnosi szatę kapłana buddyjskiego, którą zasłonił niedokończony jeszcze obraz i oto odsłania się przedemną postać malowana woskiem tak blada, że zdaje się, że mdleje. Kobieta jakaś siedzi, z rękami skrzyżowanemi i spuszczonemi powiekami, ubrana w szatę z jakiejś przedziwnej tkaniny, oświecona jakąś aureolą wytryskającą jakoby z niej samej. Obok tej zagadkowej figury wodospad toczy swe wody bez końca, symbol czasu, który wiecznie ucieka. Marzycielka jednak siedzi nieruchoma, młoda, piękna, pogrążona w zadumie. „To bogini medytacyi" rzecze artysta. Milcząca, jakby umarła dla świata, cała pogrążona w swych marzeniach, roztacza dokoła siebie jakiś dziwny spokój.

Tak więc wielka lekcya marzycielstwa przychodzi do tego kraju szalonej działalności z dalekiego Wschodu. Gorączka cywilizacyjna, którą ci ludzie są jakby opętani, czyni ich zdolnymi zrozumieć i przedstawić w formach dotykalnych tę bierność zadumy, tak przeciwną ich rasie. Tak samo jak po przeczytaniu niektórych nowel Henryka James'a, tak też opuszczając pracownię Johna Lafarge'a odnoszę wrażenie, że dusza Amerykanina, gdy zwróci swą wolę ku rzeczom delikatnym, staje się zdolną do nieznanych nikomu subtelności analizy. Ale zarówno ten malarz, jak i ten romansopisarz, to jeszcze samotnicy w tym kraju. Ani jeden ani drugi nie mają jeszcze swej szkoły. Ale to nie przesądza jeszcze o przyszłości sztuki amerykańskiej. I dziś już są w Ameryce bardzo wielcy artyści, a dla sławy narodu — i to dosyć.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Strejk zapowiedzieli robotnicy budowlani w Stanisławowie, jeżeli przedsiębiorcy nie uwzględnią ich żądań, mianowicie zniżenia czasu pracy do 10 godzin dziennie i podwyższenia płacy.

Kryzis ekonomiczny w Stanach Zjednoczonych skończył się. Pisma tamtejsze donoszą, że od kilku miesięcy mnóstwo fabryk, które z powodu braku zamówień wstrzymały produkcyę, puszczonych zostało w ruch i że z każdym dniem zacierają się ślady niedawnej stagnacyi. To samo, chociaż w mniejszym trochę stopniu, tyczy się kopalń węgla. Wkrótce rozpocznie się budowa olbrzymiego mostu, który połączy Nowy Jork z Jersey City i będzie kosztował 50 milionów dolarów.

Ks. Ferdynand Koburski powrócił do Bułgaryi pod ścisłą opieką austro-węgierskiej policyi. Rozeszła się bowiem wieść, że ułożono przeciw niemu spisek i że spiskowcy w czasie powrotu księcia, na terytoryum węgierskiem, mają wykonać zamach. Skończyło się jednak tylko na pogłosce, a teraz ks. Ferdynand zdrów i cały może swobodnie rozmyślać o wyższości zagranicznych policyi nad swoją, która nieustannie daje dowody nieudolności czy opieszałości w śledzeniu morderców Stambułowa. Dotychczas władze bułgarskie zdecydowały się tylko na jeden krok, mianowicie, że tego, którego Stambułow sam wskazał, jako jednego z morderców, Tufekcziewa, wypuściły na wolność za kaucyą. Jest nie mogły się zdecydować na dymisyę i aresztowanie Jurakowa, jednego z okręgowych szefów policyi w Sofii, któremu prokuratorya widziała się zmuszoną wytoczyć śledztwo o współudział w zamordowaniu Stambułowa.

Tymczasem w stosunkach wewnętrznych Bułgaryi zanosi się na zwrot charakterystyczny, bo przeciw moskalofilom, a ważny, bo inicyatywę próbuje podjąć armia. Bułgarscy oficerowie sztabowi odbyli narady i postanowili wydawać własny organ *Dziennik wojskowy*, którego pierwszy numer już się nawet ukazał w sobotę, odbity w drukarni nadwornej.

Dziennik ten występuje bardzo stanowczo za zmianą systemu i podnosi, że w Bułgaryi wszystkie organy rządowego systemu wywoływała armia. Po krytyce wszystkich stronnictw, uderza dziennik szczególniej ostro na rusofilów, a przedewszystkiem na Cankowa i Karawelowa, oświadczając, że wpływ ich musi być zupełnie zniweczony. Inny taktyki wagi artykuł przedstawia, że książę i kraj są w wielkiem niebezpieczeństwie. Armii, która przysięgła tronowi wierność, obowiązkiem jest zająć się całą sprawą. Książę ma dwie drogi: albo zawieszenie konstytucyi na lat dziesięć, podczas których panowałaby dyktatura wojskowa, a książę mógłby wychować już dla syna polityczne, albo powołanie Radosławowa do steru rządów. Radosławow posiada dość energii, aby trzymać na wodzy Cankowa i Karawelowa, a w kraju przywrócić porządek; może jednak wówczas osiągnąć pomyślny wynik, gdy około swojego sztandaru skupi Stambułowistów i oczyści swoją partyę z podejrzanych żywiołów. Bułgaryi wystarczają zupełnie dwa wielkie stronnictwa: konserwatystów pod wodzą Stoiłowa i liberałów pod wodzą Radosławowa.

Drugi tor kolejowy. Roboty około toru kolejowego na linii Lwów-Podzamcze postępują bardzo szybko pomimo rozmaitych trudności. Obecnie pracuje 500 robotników. Wszystkie mosty w liczbie 11 są już gotowe, również wykończono nasypy a obecnie odbywa się szutrowanie. Przedsiębiorca p. Brecier sprowadza szuter aż z Lubinica, skąd codziennie przychodzi jeden pociąg. Niebawem zaś nastąpi układanie szyn, tak, że roboty, rozpoczęte w kwietniu, zostaną ukończone z pewnością we wrześniu. Długość kolei z dworca głównego do Podzamcza wynosi 6 kilometrów.

Wykrycie olbrzymiej kradzieży po 10 latach. W dniu 15 stycznia 1884 skradziono na peronie poczty głównej w Peszcie skrzynkę zawierającą 235.000 zł. w notach bankowych i państwowych. Pomimo sowitej nagrody jaką wyznaczyła policya w Peszcie za podanie wskazówek, po których możnaby wpaść na trop złodziei, nie można było zyskać najmniejszych poszlak i cała sprawa poszła już w zapomnienie. Policya jednak po cichu prowadziła dochodzenia przez cały ten czas, a śledziła dziś sposób życia i zachowania się tych osób, które w r. 1885 zajęte były na poczcie głównej i na które wogóle mógłby paść choć cień podejrzenia. Do takich osób należał także 55-letni Emeryk Czombor, utrzymujący od lat przeszło ośmiu „pod złotym orłem" w Peszcie. Był on za młodu majtkiem, następnie kolejno policyantem, grabarzem, konduktorem na kolei, a w styczniu 1885, gdy ową wielką kradzież popełniono, był prowizorycznym woźnym na poczcie. Przedsięwzięto u niego wówczas rewizyę, ale nic nie znaleziono. Po owej kradzieży był on jeszcze przez dwa lata w służbie na poczcie, poczem zrezygnował, założył w Peszcie mały sklepik z węglami i drzewem, udawał bardzo biednego i wszelkimi sposobami z powodu złych interesów zamknął wnet ten sklepik, następnie założył szynk w suterynach i tam udawał także biedaka i wnet go zamknął, dopiero przed pięciu laty, gdy założył restauracyę „pod złotym orłem" otwarcie już występował jako majętny człowiek, kupował domy, grunta, konie. Owo śledząc sposób życia Czombora przekonała się policya, że odwiedza go corocznie jakiś cudzoziemiec, który przed trzynastu laty był majtkiem, a następnie włóczęgą i nieraz chodził obdarty i bosy. Zdołano sprawdzić tylko tyle, że pochodził z Dalmacyi i że go nazywano dawniej w Peszcie dalmatyńskim Joszikiem. Od r. 1885 i ten dawny włóczęga występował już jako człowiek zamożny. O bliższych szczegółach co do tego Joszika dowiedziała się policya pesztańska we wszystkich miastach nad Adryatykiem i w końcu stwierdziła, że nazywa się on Józef Suppiwicz, ma piękną posiadłość na wyspie Selve i jest człowiekiem bogatym, nikt jednak nie wie, skąd to jego bogactwo pochodzi. W Selve opowiadał, że przed kilkunastu laty ożenił się w Peszcie z bogatą, ale chorowitą kobietą, która wnet po ślubie umarła i zostawiła mu cały majątek, w Peszcie zaś, gdy tam bywał, opowiadał, że ożenił się w Poli z bardzo bogatą panną.

Mając te poszlaki, przystąpiła policya pesztańska do energicznego działania i 3go sierpnia wysłała jednego z urzędników swych do Zadaru, tamtejsze zaś starostwo poprosiła, aby mu udzieliło wszelkiej pomocy. Otrzymawszy potrzebne legitymacye i kilku żandarmów, udał się ów urzędnik policyi pesztańskiej na wyspę Selve i w nocy przedsięwziął rewizyę w mieszkaniu Suppiwicza. Znaleziono przy nim przeszło 70.000 zł. w monetach złotych i papierach wartościowych. Zapytany o źródło tego majątku, wykręcał się Suppiwicz z początku, mówił, że podczas wojny rosyjsko-tureckiej przewoził szmuglem towary przez Dunaj i zarobił na tem po 20 napoleondorów dziennie, że nadto znalazł w Sistowie zakopane w ziemi 7000 napoleondorów, gdy jednak wysłaniec policyi pesztańskiej rzekł doń po węgiersku: „Słuchaj Joszko, na nic się nie zdadzą wykręty, policya zna już cały twój żywot i twój wspólnik Czombor jest już w więzieniu" — przyznał się Suppiwicz do wszystkiego. Opisał z największymi szczegółami, jak oni obaj ukradli tę kasetkę i ukryli ją w komorze Czombora między drzewem, a następnie po czternastu dniach rozbili ją i dzielili się pieniądzmi nie licząc ich wcale, lecz każdy brał po pakiecie, kasetkę zaś wrzucili do Dunaju. Suppiwicza zatrzymano w więzieniu w Zadarze, Czombora zaś aresztowano w Peszcie, a na majątku obu położono tymczasowy areszt. Czombor, pomimo tak przekonywujących dowodów, wypiera się dotychczas wszelkiej winy.

Słynny barytonista Lassale porzucił teatr i został fabrykantem. Pewien wiedeński impresaryo zwrócił się niedawno do Lassala z propozycyą gościnnych występów w Peszcie. W odpowiedzi oznajmił artysta, iż postanowił zupełnie rzucić sztukę i poświęcić się przemysłowi Lassale oddawna posiada wielkie kuźnie w Chantemelle pod Vetheuil, których kierunek zamierza teraz objąć osobiście. Od chwili powrotu z wycieczki amerykańskiej, Lassalle odmówił propozycyom licznych impresaryów, zapewniając ich, iż obecnie zajmie się chemią i geologią. „Muzyka — pisze Lassalle — zajmuje w życiu mojem już tylko drugi plan; co się tyczy teatru, jedynym węzłem łączącym mnie z nim, jest wspomnienie". Lassale jest znany także we Lwowie, gdzie kilka razy śpiewał w przejeździe na wschód. Podobno nikt na świecie nie śpiewa tak po mistrzowsku słynnego „Kozaka" Moniuszki, jak Lassale.

Trzeci Fredro. Przed kilku dniami donieśliśmy o odegranej w Krynicy pierwszej pracy scenicznej hr. Andrzeja Fredry, wnuka znakomitego komedyopisarza, pt. „Stowarzyszenie kobiet wyższych". Otóż treść tej jednoaktowej fraszki jest następująca: Dwie emancypantki, panna Zenobia, doktorka medycyny i panna Eugenia, doktorka praw i adwokat, zakładają stowarzyszenie „kobiet wyższych", którego cel uchwalić ma dopiero walne zgromadzenie; do towarzystwa mogą należeć jako członkinie rzeczywiste tylko panny. W projekcie założenia towarzystwa tkwi jednak myśl wypowiedzenia wojny „jaszczurczemu rodzajowi męskiemu". Po pierwszem walnem zgromadzeniu, stowarzyszenie to musi być dla braku rzeczywistych członków rozwiązane. Dwie członkinie wychodzą bowiem za mąż, a obie inicyatorki panny Zenobia i Eugenia okazały również ochotę pójść w ślady swych koleżanek, tylko nie było amatorów. Sztuczka wystawioną i odegraną została bardzo dobrze, a na szczególną wzmiankę jako wykonawcy zasłużyli sobie pp. Jaworski i Benzowa.

Poseł Sobiesław Klucki, członek niemieckiej lewicy, z powodu nadwątlonego zdrowia i innych osobistych względów złożył mandat do Rady państwa z okręgu wyborczego Cieszyn. Wezwany do cofnięcia tego postanowienia, oświadczył, że pragnie oddać mandat w sprężystsze ręce, gdyż sytuacya staje się dla Niemców w Austryi coraz trudniejszą i niebezpieczniejszą. Delikatny ten przytyk odnosi się oczywiście do udzielonego w tych dniach przez ministerstwo oświaty pozwolenia na otwarcie polskiego gimnazyum w Cieszynie, które Niemców szląskich nabawiło śmiertelnego strachu. Rada miejska w Cieszynie wyraziła ubolewanie z powodu rezygnacyi Kluckiego i uchwaliła przez osobną deputacyę zaprotestować w ministerstwie oświaty przeciw ewentualnemu udotowaniu polskiego gimnazyum z funduszów publicznych. Ażeby ile możności sparaliżować działalność tego gimnazyum, uchwaliła dalej Rada miejska w Cieszynie ustanowić 20 stypendyów po 100 zł. dla niezamożnych gimnazyalistów wschodniej części Szląska, uczęszczających do gimnazyum niemieckiego.

Regaty na Wiśle, urządzone po raz pierwszy przez oddział wioślarski krakowskiego „Sokoła", odbyły się 11 bm. Niezbyt liczna publiczność zainteresowała się jednak tym sportem. Biegów było trzy. W pierwszym zwyciężył K. Zajączkowski, w drugim Tomczyński, w trzecim zwyciężyła łódź „Wisła", na której płynęli pp. Miszkiewicz, Biszof, Rzymkowski, Klębowski i Sleczkowski. Za nią nadpłynęła „Krakowianka". Po wyścigach odbyło się „corso" łodzi.

Pomnik Kościuszki ma stanąć w Żółkwi, staraniem tamtejszego „Sokoła". Szkic do pomnika wygląda tak: Gładka kolumna, osadzona na czworobocznym piedastelu, u szczytu orzeł z rozpostartemi skrzydłami, spoczywa na zwieszających się na kolumnie draperyach sztandaru. Na fałdach draperyi umieszczono szablę niżej zaś ozdobioną będzie kolumna marmurowa płaskorzeźba, przedstawiająca rysy nieśmiertelnego naczelnika. Na piedastelu znajdować się będzie odpowiedni napis.

Proces karny przeciw b. dyrektorowi krakowskiego teatru p. Jakóbowi Gliksonowi i wspólnikom, obwinionym o przekroczenie §. 522 (zakazane gry) odbędzie 21-go w Krakowie.

Szpiegiem policyjnym, jak się właśnie wykryło, był prezes „Koła śpiewackiego polskiego" w Berlinie, niejaki Verdun. Indywiduum to złożono natychmiast z prezesowstwa. Verdun był gorliwym członkiem wielu innych polskich stowarzyszeń, a nawet sam miewał patryotyczne odczyty i donosił policyi berlińskiej o wszystkiem, co się w obrębie tych stowarzyszeń działo

Zawieszenie pisma. Rany, zadane Stambułowowi, okazały się śmiertelnemi nietylko dla niego; padło z ich powodu w Konstantynopolu pismo niemieckie *Osmanische Post.* Rząd turecki bowiem surowo zakazał wychodzącym w całem państwie pismom wspominać o zamachu na Stambułowa. Rozesłany został okólnik urzędowy, że Stambułow „nagle zachorował"; gdy zaś *Osmanische Post* poważyła się w czterech wierszach w formie najbardziej stereotypowej zawiadomić o zamachu, została natychmiast na czas nieokreślony zawieszoną.

Nowe welocypedy. W Anglii pojawiły się welocypedy nowego typu. Nie mają one łańcucha transmisyjnego. Łańcuch nawet najdoskonalszej konstrukcyi wywołuje znaczne tarcie, rozciąga się itd.; słowem przedstawia różne niewygody. Ztąd wpadnięto na myśl zastąpienia łańcucha tłokiem, na podobieństwo używanego przy lokomotywach, i tym sposobem osiągnięto zmniejszenie tarcia do minimum, a procz tego i większą trwałość welocypedu.

Zmarli. Marya z Jasińskich Bocheńska, żona urzędnika krakowskiego towarzystwa ubezpieczeń, umarła w Krakowie w 26 roku życia. — Józef Rybacki emer. urzędnik dyrekcyi skarbu, umarł we Lwowie w 72 roku życia.

Stan powietrza. T. o 8 rano +19 R. w poł. +19 R. Bar. 760 Spada. Pochmurno.

Filozofia Kasi

— Kasiu, patrz co się dzieje! Kurzu nie starłaś.

— Starłam.

— Jakto, starłaś? A tu, patrz, kurz leży od trzech miesięcy.

— O, to mnie nic nie obchodzi! Dopiero od miesiąca służę u pani..

Literatura i Sztuka.

* **Przegląd powszechny** za miesiąc sierpień zawiera na czele piękny wiersz okolicznościowy ks. Władysława Czencza T. J. „Na jubileusz kapłański JEm. Kardynała Ledóchowskiego"; następnie pełną głębszych filozoficznych i religijnych poglądów rozprawę dra Bronisława Łozińskiego „Reakcya dzisiejsza przeciw pozytywizmowi", napisaną z okazyi podobnie zatytułowanej książki ks. Broglie, przedwcześnie przez zbrodnię wydartego społeczeństwu francuskiemu dzielnego szermierza zasad katolickich. Dalej spotykamy w tym zeszycie dokończenie ślicznych „Listów sybirskiego misyonarza" i dokończenie znakomitego artykułu ks. dra J. Bilczewskiego o niedawno zmarłym archeologu rzymskim Rossim i pana M. Zdziechowskiego nowy przyczynek do dziejów bajronizmu polskiego pt. „Goszczyńskiego Król zamczyska". Studyum to spotyka się z nową pracą biograficzną o Goszczyńskim, ogłoszoną w najświeższym numerze *Ateneum.* Wreszcie wielkie urozmaicenie nieco zbyt poważnego zeszytu zasłużonego miesięcznika krakowskiego stanowi ks. Jana Badeniego opis wycieczki na „Etnograficzną wystawę w Pradze", opis pełen zdrowych poglądów i tego zacięcia, które stanowi cechę oryginalną i urok wszystkiego, co wychodzi z pod tego sympatycznego pióra. Nader obfity przegląd piśmiennictwa krajowego i zagranicznego, oraz sprawozdanie z ruchu religijnego, naukowego i społecznego dopełnia zeszyt, zamknięty bardzo pouczającym artykułem dra Fr. Chłapowskiego o słynnym a tak zagadkowe mającym znamiona sztucznym śnie, zwanym „Yoga", w który zapadają fakirzy indyjscy i w którym przez kilka miesięcy pozostają w stanie pozornej śmierci.

* **Przegląd polski** w sierpniowym zeszycie zawiera następujące artykuły: „Dążenia i ideały czeskie" przez dra Maryana Zdziechowskiego, „O dramatach Schillera: Wilhelm Tell" przez Stanisława Tarnowskiego, „Mikołaj Rej z Nagłowic" przez dra St. Windakiewicza, „Żywot i dzieła Ernesta Renana" przez ks. dra Stefana Pawlickiego, „Wystawa we Lwowie w roku 1894", „Malarstwo w Polsce od r. 1764 do 1882" przez dra Jerzego Mycielskiego i „Jan Matejko" przez dra Maryana Sokołowskiego; Kronika literacka, Przegląd polityczny.

SPORT.

Prawdziwie „ogórkową porę" panującą obecnie w świecie wyścigowym w monarchii austro-węgierskiej przerwał jedynie zjazd wyścigowy w Tatra-Lomnicz, który objął cztery dnie wyścigów pomiędzy 20 lipca a 4 sierpnia.

Wiedeńskie i węgierskie dzienniki sportowe narzekają, że się ten zjazd nie zbyt świetnie udał tak pod względem udziału współubiegających się koni, jak i publiczności. Widocznie nowo wprowadzone przez Węgrów zjazdy wyścigowe w Serajewie i Tatra Lomnicz nie znajdują poparcia.

Cztery tylko odbyły się znaczniejsze biegi, — w każdym z dni wyścigowych po jednym.

Pierwszego dnia wyścigów 28 lipca biegano o najznaczniejszą z całego zjazdu nagrodę: „Handicap Tatrzański", 20.000 koron, meta 1600 metrów. Z 22 koni mianowanych biegało 6. Bar. Z. Uechtritza og. gn. 4 l. „Ignacz" po Doncaster od Analyse (49 kg.) 1, p. T. v. Harkanyi'ego og. gn. 5 l. „Clifford" (59 i pół klgr.) 2. Totalizator płacił jedenaście za pięć zł.

Dnia 30 lipca. „Nagroda Łomnicy" 5.500 koron, dla koni dwuletnich, meta 1100 metr. Zapisano koni 13, biegało 5. Bar. G. Springera klacz gniada „Cascata" po Pasztor od Cataclysm 1, hr. D. Wenckheima ogier gniady „Clarion" 2. Totalizator płacił 20 za 5.

Dnia 1 sierpnia. Nagroda Spiska; 600 koron, meta 2500 mtr. Z trzech koni mianowanych biegały 2. Br. G. Springera klacz gn. 5-letnia „Kis Iblya" po Vinca od Kisbaba 1, hr. J. Andrassy'ego ogier gniady 3-letni „Levente" 2. Totalizator płacił 8 za 5.

Dnia 4 sierpnia. Nagroda Kesmarku, 6600 koron, meta 1200 mtr. Zapisano koni 13, biegały 3. P. R. Wahrmanna ogier gniady 4 letni „Demetrius" po Crafton od Haweswater 1, p. v. Lederera ogier kasztanowaty 2-letni „Tökölyi" i br. Z Uechtritza klacz kaszt. 4-letnia „Metella" zrobiły martwy bieg o drugie miejsce. Totalizator płacił 8 za 5.

* * *

Jeden z największych z dawnych lat tradycyą uświęconych biegów w Anglii: O puhar w Goodwood (Goodwood Cup) wygrał księcia Walii ogier gniady 4 letni „Florizel II", który już w tym roku wygrał jeden ze znaczniejszych w Anglii biegów. Współzawodnika miał tylko jednego.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 12 sierpnia.

(Z.) Wszystkiemi siłami próbowali dziś spekulanci nawiązać znów przerwaną nić zwyżkową. Początkowo szło to jako tako, gdyż doniesienia z targów zagranicznych brzmiały dosyć pomyślnie i gotówki było podostatkiem i żadnych niepokojących motywów politycznych nie było. Wszelako ten wszystkiemi siłami forsowany prąd zwyżkowy trwał zaledwie godzinę, poczem znów reakcya wzięła górę, a wyszła z targu Statsbahnów. Akcye te są teraz prawdziwym trapiduchem spekulantów giełdowych. Od dnia wydania znanego reskryptu ministeryalnego w sprawie inwestycyi, każda choćby nawet niedorzeczna, byle tylko niekorzystna pogłoska o tej kolei znajduje wiarę, wywołuje popłoch i znaczny spadek kursu. Więc i dziś mówiono, że ministeryum przygotowuje drugi reskrypt, w którym nakaże towarzystwu kolei państwowej porobić jeszcze dalsze inwestycye, że dochody kolei z przewozu towarów i w tym miesiącu będą znacznie mniejsze i t. p. Spadły więc i dzisiaj Statsbahny o 7 zł.

Na targ międzynarodowych walorów bankowych niekorzystnie oddziałało doniesienie serbskiego dziennika *Widelo*, że książę Ferdynand zamierza podobno proklamować niepodległość Bułgaryi. Od tej posępnej fizognomii całego prawie targu bardzo korzystnie odbijał skrzętny ruch na targu rent. Prawie wszystkie kategorye zyskały cokolwiek na kursie, a austryacka renta koronna podniosła się prawie o pół pct., dzięki znacznym zakupnom na rachunek kilku firm amsterdamskich.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 399·30, węgierskie 488·50, Anglobanki 168·25, Uniony 350·50, Bankvereiny 168·50, Länderbanki 276·—, Ludwiki 224·25, Czerniowieckie 322·—, Elbethale 292·—, Renta papierowa 100·95, srebrna 101·—, austryacka złota 123·25, 4% austr. renta wal. kor. 101·45, węgierska złota 123·10, 4% węgierska renta wal. kor. 99·80, dukat 5·72—, 20-frankówka 9·62½, marki 11·86, ruble 1·30¼.

Wiedeń 12 sierpnia. Spirytus 16·40—16·60.

§ **Tegoroczna kampania rolnicza** dała wedle *Rolnika* takie rezultaty:

Plon dotąd zebranych ziemiopłodów nazwać można z niektórymi wyjątkami w przecięciu zadawalniającym. — Sprzęt rzepaków dał w ogólności dobry wynik. Rezultat zbiorów zaczyna się w podanych nam relacyach od 3½ cm. z morga w powiecie lwowskim i rośnie następnie w tym samym powiecie do najwyższej cyfry 12 cm. W innych powiatach napotykamy na cyfry 4½, 6, 7. 8 i 10 cm., przyczem zaznaczyć należy, że ilość wyższych cyfr przeważa. — Mniej zadowalniającemi są wiadomości o zbiorze żyta. Z wyjątkiem niektórych okolic górskich jest on już wszędzie na ukończeniu, a jak się tego spodziewać było można, wypadł nieszczególnie. Ilość kóp zebranych z morga wynosi miejscami 2, 3, 4, pozostaje przeważnie w granicach od 4 do 6, a bardzo rzadko tylko dochodzi wyżej. Cyfry 8 i 9 kóp z morga są już tylko bardzo wyjątkowe. Z wielu powiatów podolskich nadchodzą skargi na małą ilość snopu. Ziarno wogóle nie złe, przewyższyło w niektórych miejscach bardzo skromne w tym roku oczekiwania, a i omłót po części stosunkowo wydatny. O lepszych względnie plonach nadeszły wiadomości z niektórych powiatów górskich, a dalej z części powiatu cieszanowskiego i jarosławskiego. Korzystniejsze od poprzednich są doniesienia o zbiorach pszenicy, a choć słoma i tu nie wszędzie dopisała, pokrywa ten częściowy, nie wszędzie zresztą znaczny niedobór, piękny gatunek i dobra wydatność zboża. Relacye wysłane w toku żniwa zaznaczają, głównie na Podolu, nie wielkie nadzieje co do ilości słomy. — Jęczmień, którego żniwo na dobre się rozpoczęło, uprawnia do korzystnych przewidywań Najlepsze wiadomości nadchodzą z powiatów środkowych i z okolic Lwowa jakoteż z powiatu podhajeckiego i brzeżańskiego, mniej dobre z południowo podolskich powiatów. — Lepiej jeszcze przedstawiają się w ogóle owsy, co do których i relacye z Podola przeważnie się nie uskarżają. — Grochy przeciętnie nie złe, chwalą mianowicie w kossowskiem i kołomyjskiem, bobik w podhajeckiem i stanisławskiem.

Proso jest w ogóle średnie, najlepsze w środkowych powiatach, gorsze we wschodnich. — Przeważnie dość dobre są hreczki, kukurudzy i wyki, a niemniej też mięszanki, len i konopie — Kartofle prawie wszędzie zapowiadają dobry plon. Relacye z końca lipca zaznaczają, że ziemniaki są duże i że krzaki dobrze obrodziły. Mniej korzystne wiadomości z powiatu śniatyńskiego.

Buraki w przecięciu średnie. Z tłumackiego donoszą, że cukrowe przedstawiają się tam ładnie. Konicze dały z pierwszego pokosu w wielu miejscach, tak co do jakości paszy, jakoteż względnej ilości rezultaty korzystniejsze od tych, które wykazuje pierwszy sprzęt siana z łąk. Podobnie ma się rzecz z widokami na drugi pokos pasz. I tu zapowiadają konicze w ogóle lepszy rezultat, z niektórymi jednak wyjątkami n. p. w okolicach, z których dochodzą skargi na myszy, gdzie też pierwszy pokos już był gorszym. Nadzieje na drugi pokos siana z łąk sa miejscami bardzo słabe z powodu tępego odrastania. Nie bez wpływu na drugi sprzęt będą ulewne deszcze, spadłe ostatnimi dniami w niektórych okolicach.

§ **Przegląd targu zbożowego.** (Sprawozdanie banku rolniczego). Lwów 14 sierpnia.

Usposobienie spokojne, transakcye nieznaczne, młyny zachowują się wyczekująco, zaś na eksport ceny nie dają rachunku. Co do spirytusu tendencya zniżkowa.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów Pszenica gotowa 7·25 do 7·50, pszenica nowa 6·25 do 6·80, żyto gotowe 5·75 do 6 —, żyto nowe 5·50 do 5·80, owies obroczny 6·— do 6·65, owies nowy 4·25 4·75, jęczmień 6.— do 6·40, jęczmień nowy 4·50 do 4·75, rzepak 8·— do 8·25, groch —.—, groch 6·50 do 9·—, wyka 5·— do 5·25, bobik 5·— do 5·20, hreczka 8·— do 8·25, kukurudza stara 0·— do 0·—, kukurudza nowa 0·— do 0·—, chmiel za 56 kilo 60·—do 70, koniczyna czerwona 45·— do 50·—, koniczyna biała 60·— do 70·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, tymotka —·— do —·—, spirytus za 10·000 litr. proc. loco stacye kolei gotowy 13·— do 13·50, spirytus na termina 11·50 do 12·—.

§ **Z targu na bydło.** Wiedeń 12 sierpnia. Na dzisiejszy targ dowieziono wołów galicyjskich 1167, wołów węgierskich 2543 i wołów niemieckich 1101, razem 4811 sztuk. Płacono za woły galicyjskie lichsze lekkie 60 do 62, dobre ciężkie 63 do 64, prima 65 do 66, za buhaje i krowy 25 do 34 na wagę żywą.

Teodor Romaszkan, dom komisowy bydła, Wassergasse 23.

Telegramy „Przeglądu".

Peszt 14 sierpnia. Policya tutejsza otrzymała w tym właśnie dniu, w którym książę Ferdynand bułgarski miał przejeżdżać tędy w drodze do Sofii, zawiadomienie, że albo na stacyi Steinbach, albo na stacyi Franzstadt, ma być wykonany zamach na niego. Z tego powodu przedsięwzięto bardzo rozległe środki ostrożności. Na obu tych stacyach znaczne oddziały policyi zamknęły wszystkie wejścia i nie wpuszczały nikogo w obręb stacyi, zaś kierownika pociągu, wiozącego księcia, zawiadomiono na kilka stacyi przed Pesztem o przedsięwziętych środkach ostrożności. Z tego powodu pociąg nie zajechał wcale na tutejszą stacyę główną, lecz bocznemi torami, nie zatrzymując się wcale, przejechał. Całe to zajście trzymano w największej tajemnicy i dopiero na drugi dzień, po przejeździe księcia, gruchnęła o niem wieść w mieście. Nie można jednak żadnym sposobem dowiedzieć się ani tego, kto miał zamach wykonać, ani też kto zawiadomił o tem policyę.

Petersburg 14 sierpnia. Car nadał ambasadorowi rosyjskiemu w Paryżu, baronowi Mohrenheimowi, z okazyi jego pięćdziesięcioletniego jubileuszu służbowego order Włodzimierza I klasy, a równocześnie przesłał mu własnoręczne pismo, w którem oświadcza, że obecna działalność br. Mohrenheima, zmierzająca do utrzymania przyjacielskich stosunków między Rosyą a Francyą, przyczynia się do pomyślnego rozwiązania tak drogiego sercu carskiemu zadania: utrwalenia powszechnego pokoju.

Londyn 14 sierpnia. *Times* donosi, że mowa tronowa, która jutro odczytaną zostanie w parlamencie, nie będzie zawierała ani żadnych przyrzeczeń ustawodawczych, ani też żadnych wyjaśnień co do polityki rządowej.

Berlin 14 sierpnia Marszałek dworu cesarskiego hr. Eulenburg, runął wraz koniem na polowaniu i skaleczył się w głowę.

Praga 14 sierpnia. W tym miesiącu jeszcze ma być zwołany kongres młodoczeskiego stronnictwa. W razie zniesienia stanu wyjątkowego do tego czasu, odbędzie się ten kongres w Pradze, w przeciwnym zaś razie w Pardubicach.

Sofia 14 sierpnia. *Agence Balcanique* donosi, że zaraz po przybyciu księcia metropolita Klement prosił o audyencyę dla siebie i dla wszystkich członków deputacyi, która jeździła do Petersburga.

Audyencya ta odbyła się dziś, przedtem jednak rozmawiał metropolita przez całą godzinę z księciem, a następnie przedstawił mu deputacyę. Książę w gorących słowach dziękował jej za to, że w sposób tak lojalny i pełen taktu wywiązała się ze swej misyi w Rosyi.

Metropolita w odpowiedzi swej podniósł, że zarówno on jak i jego towarzysze, jako prawdziwi patryoci bułgarscy, podjęli się tej misyi, którą zawdzięczyć należy mądrej inicyatywie księcia. Jeżeli im udało się sprawić to, że misya ta przyniesie korzyść narodowi bułgarskiemu, to ten rezultat zawdzięczają z jednej strony zaufaniu księcia, rządu i narodu bułgarskiego, a z drugiej strony łasce i życzliwości cara tudzież miłości, jaką żywi naród rosyjski dla Bułgarów.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Podziękowanie. Wszystkim moim przyjaciołom i znajomym, pp. urzędnikom Tow. ubezpieczeń, którzy w chwili zgonu mego męża złożyli mi dowody swego współczucia i życzliwości, składam razem z osierociałą córką najserdeczniejsze podziękowanie.

Krystyna Komarowa.

Lwów dnia 14 sierpnia (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 224·— do 225·—. Kolej Lwowsko-Czerniowiecka po 200 zł. w. a. 321.— do 326 — Banku hypotec. ... po 200 zł. w. a. 440.— do —.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250 — do 260.—.

Listy zastawne za 100 zł. Banku hipot. gal. 5 proc. łos. w 40 lat. 5 proc. z 10 proc. prem. 110·30 do 111·—, 4 i pół proc. łos. w 50 lat. 100·60 101·30. Banku kraj. 4 i pół. proc. łos. w 51 lat. 100·75 do 101.45. Banku kraj. 4 proc. łos. 57 lat. 98·10 do 98·80 Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I emisya) 98·50 do 99·20 4 proc. łos. w 41 i pół latach 98·10 do 98.80, 4 proc. łos. w 56 lat. 98·10 do 98·80.

Obligi za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 5 proc. 98·40 do 99·10 Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·25 do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·10 do 102.8 · Pożyczki kraj. 6 proc. 105·— —·—, 4 i pół proc. 100.60 do 101.30, 4 proc. z r. 1893 98.30 do 99 — 4 proc. po —·— koron z roku 1893 98·30 do 99.—.

Monety. Dukat cesarski 5·68 do 5.78, Napoleondor 9.57 do 9.67, Półimperyał 10.— do —.—, Rubel rosyjski papierowy 1.30 do 1.31, 100 marek niemieckich 59.25 do 59·65.

Wiedeń 13 sierpnia. Notowania wieczorne. Kredyty 399·12, węgierskie kredyty 488·25, anglobank 168·50, bankverein 169.20, unionbank 351·—, länderbank 277·25, staatsbahny 409·12, lombardy 110·75, elbethale 291.50, akcye tytoniowe 236.00, rima 289.25, alpiny 96.00, renta majowa 100.95, węg. renta złota —·—, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 76·60, węg. renta koronowa 99.95, marki 59.43, ruble 130·05.

Wiedeń 14 sierpnia (godz. 11 w południe). Kredyty 400.25, kred. węg. —.—, Anglobank 169·25 Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki —.—, Akcye tyton 218·50, Staatsbahny 411.50, Lomb. (z kup.) 111·25, Elbethale —.—, Renta ap. —.—, Renta węg 4% ko. —.—, Renta węgierska złota 4% —.—, Alpin. —.—, Marki 59·40 Losy tureckie —.

Odpowiedzialny redaktor Wacław [illegible]. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.